Cena 1 złoty. W Czechosłowacji 3·50 Kc. Nal. poczt. opł. rycz. Numer zawiera 24 stron.

ŚWIATOWID

Nr. 45 (327) 15 listopada 1930 Rok VII.

KRÓL KRÓLÓW



Ten szumny tytuł nosi władca Abisynji Ras Tafari, ktory przed kilku dniami koronował się na cesarza Etjopji. Z tej racji Ras Tafari wyzwolił kilka tysięcy niewolników. Na zdjęciu Ras Tafari, siedzący na tronie w otoczeniu swego dworu.

Fot. Keystone — London.



Polska jest dziś w Europie krajem najzasobniejszym w zwierzynę łowną, począwszy od królów puszczy niedźwiedzi, łosi i jeleni, aż na drobnej skończywszy zwierzynie. Poza uroczemi Kresami wschodniemi, puszczą Białowieską, Wołyniem i Polesiem, ma Polska najcudniejsze rewiry łowieckie na południowym wschodzie w Karpatach, gdzie w dzikich, miejscami prawie niedostępnych górach króluje słynny karpacki jeleń, żarłoczny ryś i niedźwiedź. Zdjęcie nasze (na lewo) przedstawia część jednego z takich rewirów — dolinę Oporu w okolicach Żełemianki.

Kiedy drzewa liściaste buki, dęby, brzozy i pomniejsze krzewy przywdziewają barwne jesienne szaty, rozpoczynają się w kniei weselne gody jelenie i walki byków o względy łań, które spokojnie żerując przypatrują się pojedynkom, by najdzielniejszego obdarzyć łaskami. Rycina nasza (poniżej) jest niecodziennem zdjęciem fotograficznem dwu walczących z sobą jeleni.





Na lewo:

Wspaniałe wieńce nierównego osiemnastaka, zdobyte przez barona Ryszarda Groedla w jednym z jego rewirów w Butywli, słynnych z jeleni.

POLOWANIE NA JELENIE W KARPATACH.

DLA myśliwego niemasz cudowniejszej muzyki nad ryk jelenia rozlegający się w kniei, gdy byk głosi się swym rywalom i wyzywa ich do walki o łanię.

W powietrzu, zionącem wprost przedziwnym aromatem borów, stojących w pełnej krasie czerwieni i złota jesiennego drzew liściastych, na tle ciemnego, soczystego masywu jedli i świerka, rozlega się szeroko głęboki, pełen grozy ryk jelenia, który w kniei powtarzają „dęby dębom, bukom buki..."

Krótkie, urywane gardłowe brzmienia to przechodzą nagle w przeciągłe chrapliwe jęki, to znów się zmieniają — — słychać głos niski, basowy, w którym przebija tłumiony gniew, by po chwili zabrzmieć wściekłością, to znów słychać jakby rozpacz i ból...

Cudowna pieśń pełnego życia — — pieśń prainstynktu, który każe w krwawej, bezlitosnej walce, najsilniejszym, najzdrowszym jednostkom budzić do życia nowe generacje.

By pieśń taką słyszeć, warto się potrudzić. To też nietylko nasi myśliwi, lecz i najznakomitsi łowcy zagraniczni nie szczędzą czasu i kosztów, by zapolować na jelenia w naszych Karpatach, gdyż, choć Polska obfituje w jelenie na zachodnich kresach w Poznańskiem i na Pomorzu i w województwach kieleckiem i białostockiem, to jednak takich kapitalnych sztuk jak w Karpatach, a zwłaszcza na naszych południowo-wschodnich rubieżach niema nigdzie. To też za strzał do jelenia w tych rewirach (nawet spudłowany) płacono często olbrzymie nieraz sumy. A i dziś, naturalnie w ramach racjonalnego odstrzału, może polowanie na jelenia stanowić jedną z większych atrakcji turystycznych Polski.

Potężny, a mimo to bardzo zgrabny i elastyczny korpus, spoczywający na czterech żylastych badylach, potężne muskularne barki i śliczny łeb, ukoronowany wspaniałemi wieńcami, tworzą całość, dzięki której jeleń ma tak słusznie wysoką rangę w świecie najszlachetniejszej zwierzyny łownej, a jego wieńce stanowią najcenniejsze trofea myśliwego.

Ile odnóg mogą mieć wieńce jelenia, trudno podać. Widziano już jelenia nawet z 26 i 28 odnogami, są to jednak wyjątkowe okazy. Nieprawidłowości w wieńcach pochodzą od uszkodzeń, bądź to od postrzału, bądź od okaleczeń podczas walki o łanię. Ciekawe jest, że anormalności w rogach pojawiają się po przeciwnej stronie od uszkodzenia. Rana w lewą stronę ciała naprzykład zadana, powoduje anormalności prawej strony wieńca.

Polować można na jelenie w różny sposób, nawet *par force* z psami na równiach, jest to jednak sposób barbarzyński, będący raczej sportem konnym, a nie myślistwem. Prawdziwe łowy, to polowanie w kniei, a strzał koniecznie kulą. Mimo rozmaitych sposobów polowania na jelenie, żaden z nich nie dorówna łowom podczas rykowiska i doprawdy dziw ogarnia, że głuszec, który natchnął naszych wielkich autorów myśliwskich Weyssenhoffa, ś. p. Ejsmonda i wielu innych do wysnucia najcudniejszych łowieckich poematów, pokonał, poza literaturą fachową i drobniejszymi utworami, naszego wspaniałego jelenia karpackiego. *(eska)*







Zdobycie wieńców jelenich, nie należy do spraw łatwych. Tu trzeba być nietylko strzelcem, lecz przedewszystkiem myśliwym w pełnem znaczeniu tego słowa, bez względu na to, czy się poluje z zasiadki, czy na podchód lub podjazd, czy podchodem na rykowisku czy też z nagonką lub psami, stojąc lub zabiegając stosownie do gonu psów na właściwym przesmyku. Sztuka myśliwego polega na tem, by umiał zwierzynę wyśledzić, podejść ją, a potem dopiero strzelić i to strzelić dobrze. Bardzo ciekawe jest właśnie ze względu na te umiejętności myśliwskie, polowanie na wabia, które wymaga poza wszystkiem jeszcze i muzykalności ucha i drugi rodzaj polowania przez t. zw. balansomanie. Poza tem trzeba jednak, by zdobyć tak cenne dla myśliwego trofea, jak wieńce jelenie, być fizycznie wytrzymałym i zdolnym do pokonywania przeszkód terenowych, wśród najrozmaitszych warunków atmosferycznych. Nie wszędzie i tylko w wyjątkowo dobrze i racjonalnie urządzonych rewirach łowieckich, jak np. w lasach barona Groedla w województwie stanisławowskiem są przygotowane dla myśliwych specjalne schroniska (zdjęcie na lewo), a jeszcze rzadziej napotkać można na kolejki, zresztą głównie dla kultury leśnej zbudowane (zdjęcie u góry), któremi mogą myśliwi podjechać do rewiru, by stamtąd dopiero zagłębić się w knieję i spotkać z jeleniem.



Rewiry łowieckie, w których króluje jeleń i ryś w Karpatach Wschodnich odznaczają się wprawdzie nadzwyczajną malowniczością są jednak mimo to, a raczej właśnie dla tego bardzo dzikie i niedostępne, pozbawione dróg, pełne głębokich jarów, zasypane miejscami bardzo gęsto rumowiskiem odłamów skalnych i gęsto podszyte. Samo dojście do rewirów jelenich wymaga dużego wysiłku fizycznego, myśliwi zatem korzystają tu i ówdzie z lokomocji konnej. Zdjęcie nasze przedstawia właśnie myśliwych na koniach z psem posokowcem do tropienia postrzałków, zdążających do rewiru.

Na prawo:

Do jelenia strzela się tylko kulą i to zasadniczo z broni gwintowanej, dającej gwarancję pewnego strzału na duże odległości, jeleń bowiem jest bardzo ostrożny i płochliwy, także strzał na bliski dystans należy do wyjątków. Ze względu na te właściwości polowania na jelenie, uzbraja się każdy myśliwy, prócz dobrej broni kulowej także i w nowoczesną lornetę polową, by możliwie dokładnie rozeznać zwierzynę i dobrze umieścić kulę. Na zdjęciu naszem widzimy myśliwego stojącego w gąszczu z karabinem w ręku, tuż przed strzałem; za nim na lewo gajowy z szkłami, by bezpośrednio po strzale obserwować, jak jeleń „zaznaczył".

Jeleń w gwarze myśliwskiej. *Jeleń stanowiący cenny łup myśliwego nie nazywa się w gwarze myśliwskiej jeleniem lecz* ***bykiem,*** *który jest tem więcej wart, im jest więcej* ***kapitalny.*** *Samica zwie się* ***łanią,*** *a młode* ***cielętami.*** *Jeleń niema sierści, lecz* ***suknię,*** *jego piękny łeb zwężony ku przodowi kończy się* ***gębą,*** *nad którą rozdymają się* ***chrapy.*** *Niema óczy, tylko* ***świece*** *umieszczone w kości czołowej cokolwiek wklęsłej, z których wypływa lepka ciecz, która po stężeniu zwie się* ***bezoarem.*** *Zamiast uszów ma jeleń jajowato okrągłe* ***łyżki,*** *zawsze ruchliwe, a łeb ma zakończony wspaniałym* ***wieńcem*** *z odnogami, których liczba stanowi o jego randze. A więc, jeżeli od* ***tyki,*** *ściśle od obu* ***tyk*** *sterczy sześć odnóg, mamy do czynienia z* ***szóstakiem,*** *przy ośmiu mówimy o* ***ósmaku*** *itd.* ***Kapitalny osiemnastak*** *jak na jednej z naszych rycin, należy już do rzadko pięknych okazów. Im piękniejsze* ***wieńce,*** *a najpiękniejsze na świecie ma jeleń karpacki, tem cenniejszy stanowią one łup myśliwego. W okresie, gdy po tajemniczem misterjum zrzucenia rogów, wyrastają nowe, są one pokryte meszkiem zwanym* ***scypułem,*** *a jeleń nosi wtedy miano* ***rogala.*** *Wreszcie trzeba wiedzieć, że jeleń niema nóg, lecz* ***badyle,*** *niema krwi, lecz* ***farbę,*** *jego tłuszcz nazywa się* ***kraśnią,*** *a ogon* ***kwiatem,*** *pod którym bieleje biała plama* ***lustra.*** *Jeleń przedstawiony na naszem zdjęciu jest nierównym* ***dziewiątakiem***

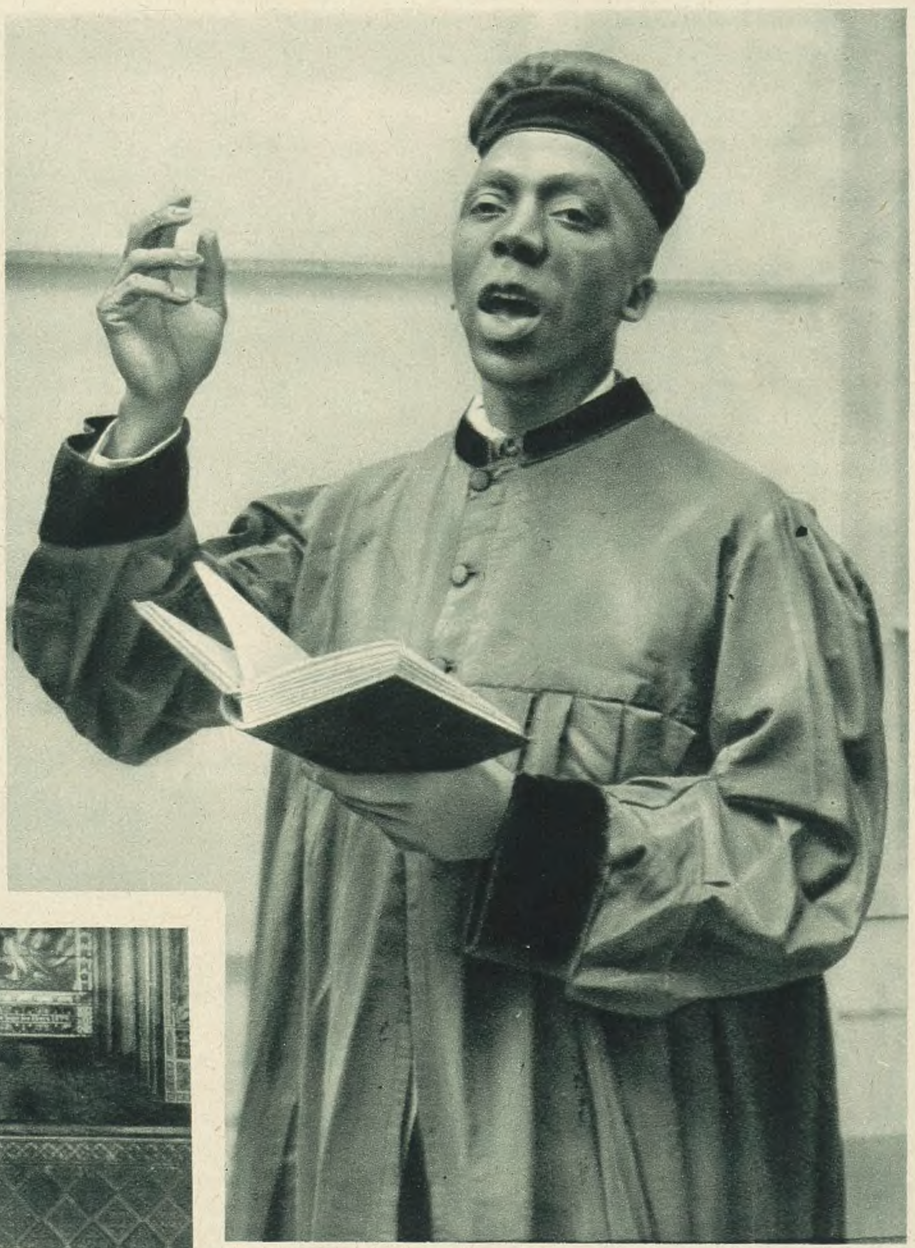


CIEKAWOSTKI ZAGRANICZNE.



Największa budowla świata w nocnem oświetleniu. Słynne, czy osławione „drapacze chmur“ idą daleko wyżej ku niebu, ale ten gmach magazynu handlowego „Merchandise Mart“ w Chicago rozparł się zato na daleko większej powierzchni, a w nocnem oświetleniu kolos ten tem więcej jeszcze imponuje.

Pacific & Atlantic — Berlin.



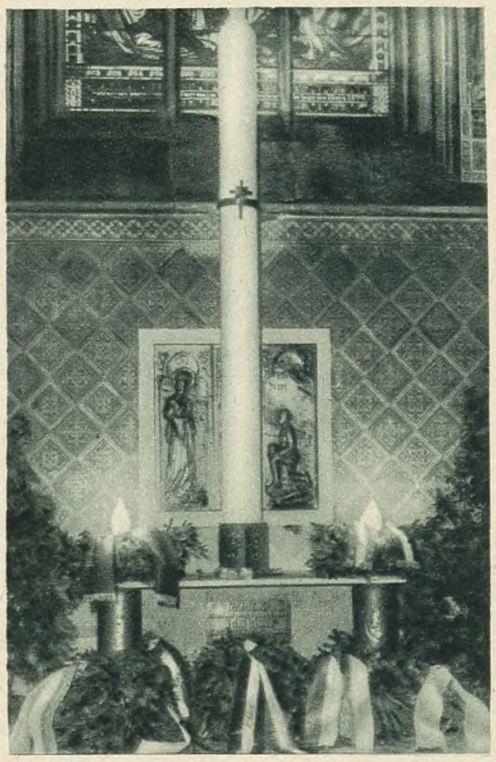
Murzyn kantorem w synagodze. Towje Hakohen, rodowity Afrykańczyk wyznania mojżeszowego jest obecnie kantorem (śpiewakiem liturgicznym) w największej synagodze żydowskiej w Berlinie.

R. Sennecke — Berlin.



Jerzy Bernard Shaw pracuje dla filmu dźwiękowego. Sławny pisarz dramatyczny Shaw kieruje obecnie nakręcaniem filmu dźwiękowego p. t. „Jak skłamał przed jej mężem“, sam ułożył scenarjusz, sam również wybiera artystów, grających w tym filmie.

Keystone — London.



Na lewo:

Świeca — pomnikiem. W Wiedniu b. oficerowie i żołnierze pułków artyleryjskich, biorących udział w wojnie światowej, ufundowali na cześć swoich poległych kolegów niezwykły pomnik w miejscowym kościele wotywnym. Oto ustawili olbrzymią świecę, wysokości 4 m., o wadze 260 kg., która raz zapalona świecić się będzie według obliczenia około 150 lat.

Atlantic Photo — Berlin.

Poniżej:

Karzełek wśród antylop. W okresie uroczystości koronacyjnych „króla królów“ Ras Tafari, cesarza Etjopji, warto się zapoznać i z fauną tego kraju, której największą osobliwość stanowi lilipucia odmiana antylop, zwana Dik-Dik-Babies.

Wide World Photos — Berlin.





Najmniejsza republika świata. Jest nią repubika San Marino we Włoszech północno-wschodnich, składająca się właściwie tylko z jednego miasta i okolicznych wsi, położonych na wysokiej skale, wznoszącej się nad brzegiem morza Adrjatyckiego, na której szczyt prowadzi droga, wijąca się w serpentynach.

Wide World Photos — Berlin.

Z TWÓRCZOŚCI STEFANA NORBLINA.

Fot. Janczewska — Warszawa.

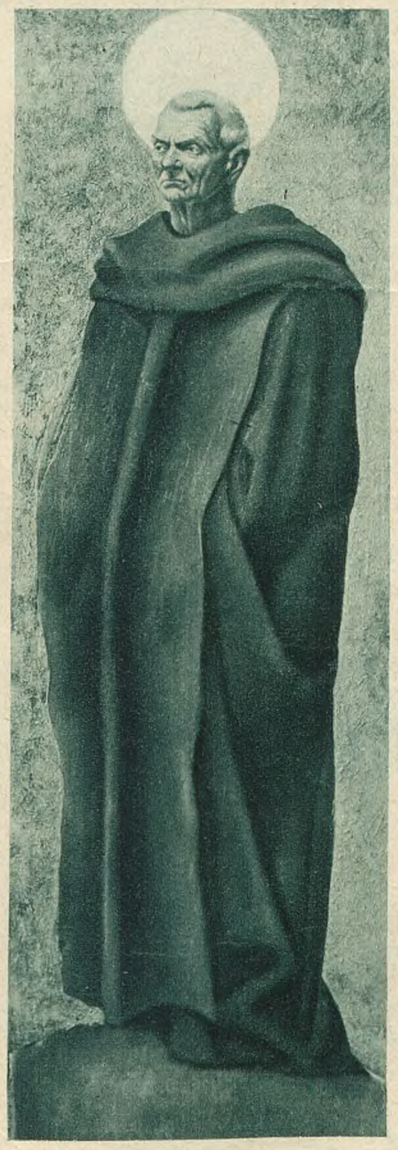


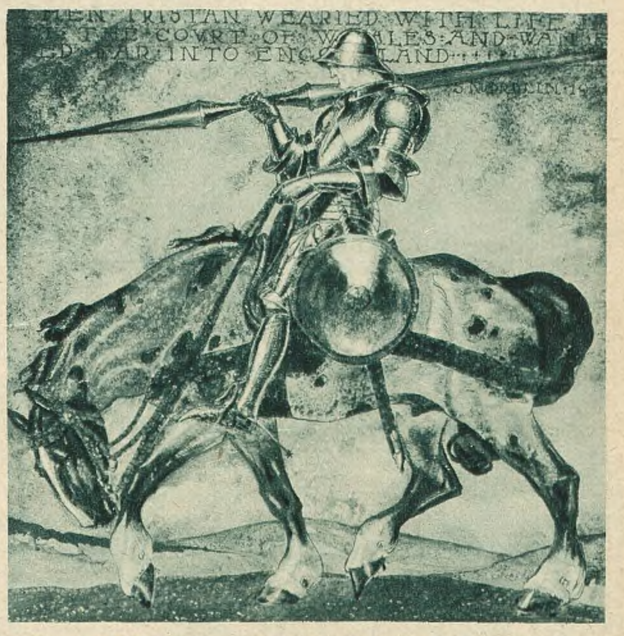
Portret p. Min. Spraw Zagranicznych dr. Augusta Zaleskiego.



Na lewo: Portret p. Zuli Pogorzelskiej.

Na prawo: „Św. Bartłomiej".





„Tristan" (bohater słynnej epopei średniowiecznej).

OBRAZÓW na jego Wystawie zbiorowej w Salonie Garlińskiego w Warszawie niewiele, zaledwie około 20, a w szczupłym lokalu Garlińskiego aż ciasno. Przeważają bowiem ogromne płótna. Zaraz u wejścia duża kompozycja, malowana zupełnie na starą modłę, przedstawiającą Marcina Lutra na sejmie w Wormacji, w 1521 r., przemawiającego w obecności cesarza Karola V do uczonych teologów.

A pozatem, prócz kilku akwarel i obrazów treści religijnej, stylizowanych na średniowiecze — cały tuzin portretów, z których lwia część w całej postaci wielkości naturalnej.

— Tylko niech mnie pan zrobi bardzo podobnym — prosi malarza pan zamawiający portret.

— Ale mnie pan nie namaluje brzydszą, aniżeli jestem, prawda? — pyta artysty z wdziękiem delikwentka, która marzy o posiadaniu własnego portretu i nuci nieśmiało (znowu):

Ja chciałabym — i boję się,
To chciałabym — to boję się
Próbowałabym i zbroję się...

I mimowoli nasuwa się pytanie kto bardziej jest zarozumiały? Czy ta pani, która boi się, że może wyjść na portrecie „brzydko" czy może raczej ten pan, któremu zupełnie wystarczy, gdy portret jego będzie „bardzo podobny"?

Biedny i malarz-portrecista! Bo czyż tak łatwo jest porozumieć się z każdym co do tego, co „brzydkie" a co „ładne", oraz zgodzić się, czy portret jest „bardzo podobny" czy też niebardzo? Czyż każdy, kto bez chwili namysłu wydaje sąd o podobieństwie portretu do jakiejś osoby. zdaje sobie dobrze sprawę z tego, na czem zasadzają się charakterystyczne rysy tej postaci, jej twarzy i całej figury, co jest istotne, a co tylko przypadkowe?

Dlatego dyskusja na ten temat nie jest łatwa i często nie prowadzi do niczego. Dlatego często malarz mówi do klienta swojego, który twierdzi, że nie jest dość podobny:

— Panie drogi (czy: szanowny — zależnie od wysokości honorarjum i ilości seansów), któż za sto lat będzie wiedział, czy ten portret był podobny? A dobrze namalowany obraz pozostanie dobrem dziełem sztuki...

— Tak, odpowiada niezadowolony model — ale ja chciałem mieć wierną swoją podobizne, a nie wogóle dzieło sztuki...

— To idź pan do fotografa! — konkluduje malarz. Najciekawsze jest to, że często i malarz niema racji. Portret, zamówiony musi być podobny, inaczej mija się z swym celem. A fotografja także może być czasem dziełem sztuki, choć niezawsze jest banalnie i bezdusznie podobna.

S. Norblinowi jednak takie kłopoty nie grożą. Pozujące mu osoby są, niewątpliwie bardzo zadowolone ze swych „podobizn", gdyż artysta doskonale umie uchwycić charakterystyczne rysy a nawet sposób bycia portretowanych przez siebie postaci. Czy idzie o portret dyr. Szyfmana, siedzącego w fotelu, czy o portret p. ministra Zaleskiego lub jego małżonki, czy płk. Wieniawy-Długoszewskiego, Al. hr. Skrzyńskiego, ambasadora hr. S. Przeździeckiego (portret w całej postaci), czy o portret Marszałka Sejmu Ign. Daszyńskiego — portrety te są wszystkie ogromnie podobne. Portrety męskie są naogół lepsze, aniżeli kobiece; są również nieco stylizowane na starą modłę: za tło często służy pejzaż o niskim bardzo horyzoncie, jak na portretach XVIII lub XVII wieku. Postacie są tutaj zwykle wydłużone, przyczynia się do tego również obcięcie obrazu ramą tuż nad głową portretowanego. Dodaje im to jednak reprezentacyjności, a to właśnie leżało w intencji artysty.

M. Treter.

Przed wyborami.



Dla obywatela wybory to możność i obowiązek uświadomienia sobie, w jakim kierunku, oczywiście w zakresie swoich słabych, jednostkowych sił, ma pchnąć nawę państwową. Dla fotografa ciekawszym od samego dnia wyboru jest okres przedwyborczy, kiedy słupy ogłoszeniowe, parkany i mury pokryte są różnobarwnemi afiszami, w których na pierwszy plan wybijają się liczby, oznaczające stronnictwa, ubiegające się o mandaty. I nasz fotograf dokonał takich zdjęć, ale zadał sobie i więcej trudu: poszedł do lokali wyborczych, do drukarni, gdzie się drukują odezwy, do pracowni, gdzie gotowe już ulotki przygotowuje się do ekspedycji. Złożyła się z tego całość, wolna od wszelkich tendencyj politycznych, będąca jedynie fotograficznem odbiciem ważnej i zajmującej chwili.

Americana.

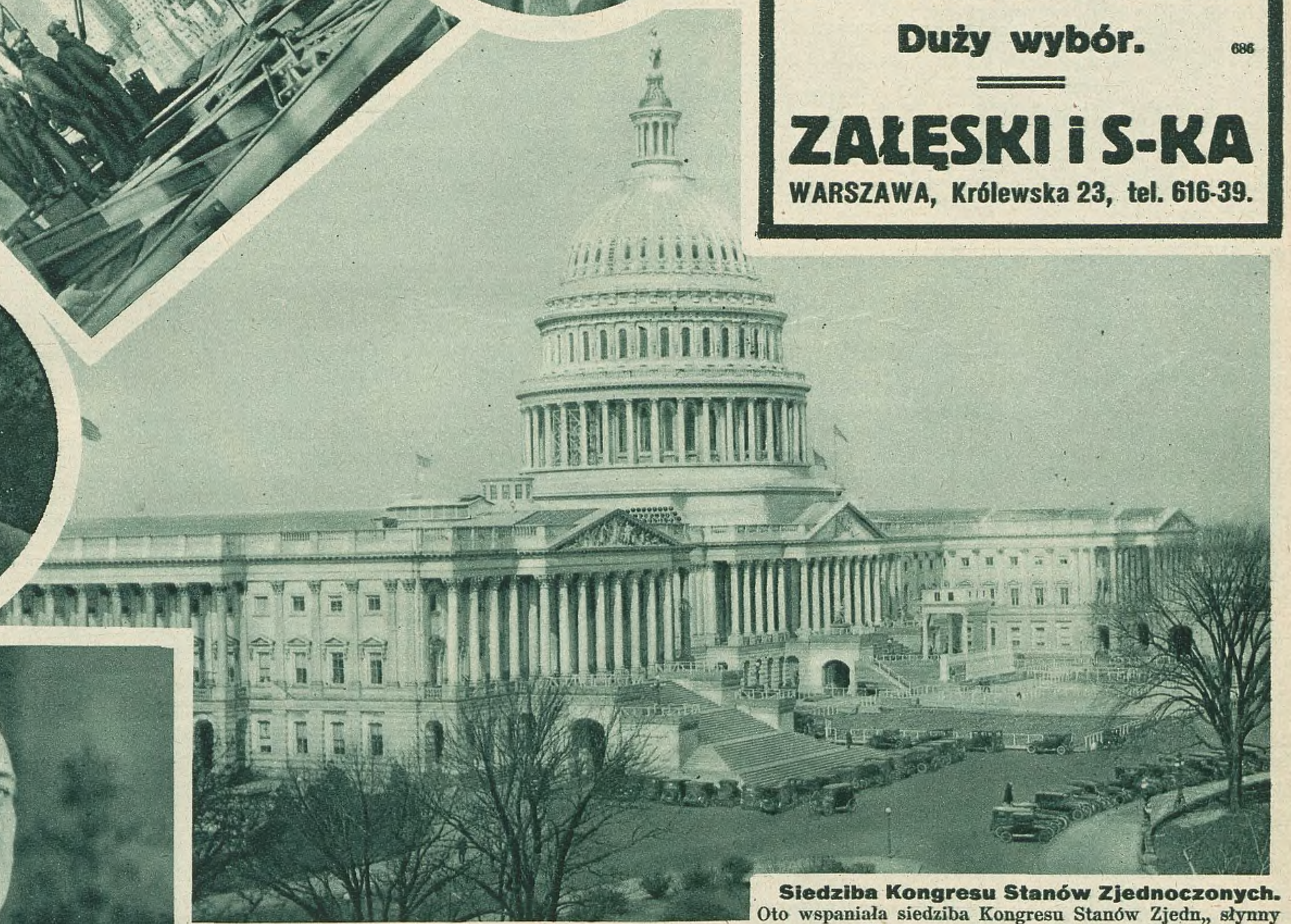


Budowa hotelu dla miljonerów dolarowych. W tych dniach dokończono budowy wspaniałego hotelu w Nopwym Jorku, przeznaczonego dla miljonerów, wznoszącego się do olbrzymiej wysokości rawie 200 m. — Na zakończenie robót nad tym hotelem Waldorf-Astoria wywieszono na jego szczycie olbrzymią gwiaździstą flagę Stanów Zjednoczonych. (New York Times, Berlin).

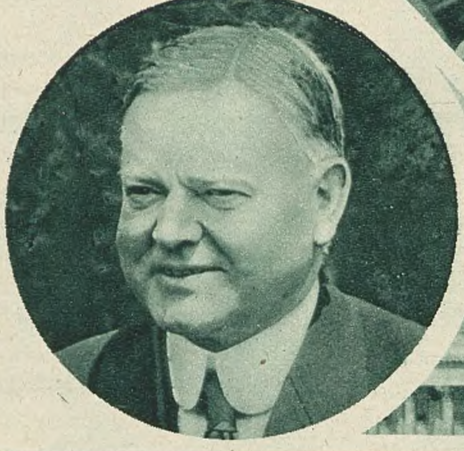


Na lewo:

Amerykanin laureatem Nobla. Poraz pierwszy fundacja Nobla przyznała nagrodę literacką pisarzowi amerykańskiemu Sinclair Lewisowi (urodzony w r. 1855), autorowi kilku powieści, pomiędzy którymi najbardziej znaną jest „Babbit“, poświęcona opisowi stosunków małomiasteczkowych w Ameryce.
P. & A. Photo.

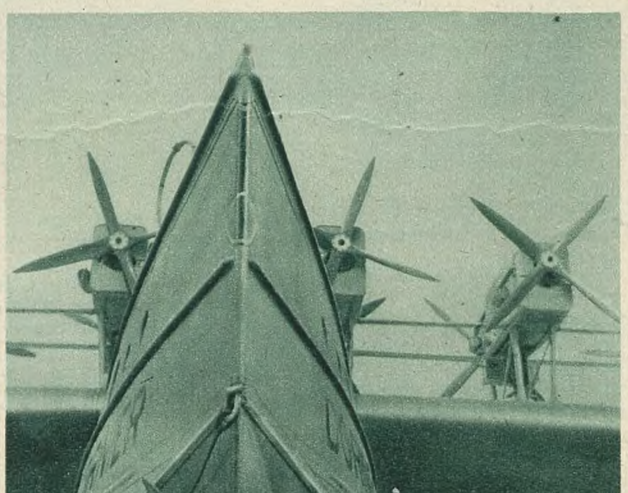


Siedziba Kongresu Stanów Zjednoczonych. Oto wspaniała siedziba Kongresu Stanów Zjedn., słynny Kapitol w Waszyngtonie. Obecnie większość posłów do niego należy jeszcze do stronnictwa republik. Przy odbytych co dopiero wyborach poniosło ono dotkliwą klęskę i w roku przyszłym po kilkuletniem panowaniu zejdzie na stanowisko mniejszości a panami w Kapitolu będą zwycięzcy demokraci, którzy znaczną część powodzenia przy wyborach zawdzięczają załamaniu się dobrobytu amer. za rządów republikanina Hoovera oraz rosnącej w Stanach Zjednoczonych opozycji przeciwko bezwzględnej prohibicji.





Zwyciężony i zwycięzca. Wybory do Kongresu Stanów Zjednoczonych przyniosły zwycięstwo demokratom a klęskę republikanom. Już dzisiaj jest rzeczą pewną, że dotychczasowy prezydent, republikanin Hoover (u góry w kole) nie zostanie ponownie wybrany i ustąpi prawdopodobnie swoje stanowisko Franclinowy D. Rooseveltowi (poniżej), przywódcy zwycięskiej partji demokratycznej, gubernatorowi Nowego Jorku. Sennecke, Berlin, Trampus Paris



Lot do Ameryki. Nasze zdjęcie przedstawia olbrzymi hydroplan „Do X.“, który odbędzie podróż nad Oceanem Atlantyckim z Europy do Ameryki.
Pacific & Atlantic — Berlin.

NA ŚW. MARCINA SMAKUJE GĘSINA.



Życie jest piękne, *zdaje się mówić ten smakosz, zabierając się na św. Marcina do gęsiny.*



Gęsi pomorskie słyną jako dobry przysmak.



Kmiotek z gęsiami na rynku krakowskim.

ŚW. Marcin obdarza ludzkość dwoma darami a mianowicie śniegiem *(jako że na białym koniu przyjeżdża)* i gęsiną. Oba dary nie do pogardzania. Bo śnieg, to zapowiedź nart, saneczek, Wigilji i słodkiego sam na sam przy kominku z podagrą i reumatyzmem...

A gęsina?

Aż ślinka idzie do ust a pierś wzbiera uczuciem radości i wesela! Albowiem gąska, to coś strasznie miłego, czy to, gdy maszeruje po plantach i zerka oczkiem na prawo i na lewo na chłopczyków *(żeby tylko „pani“ nie widziała!)* czy to, gdy na pastwisku gęga sobie wesoło, czy to wreszcie, gdy leży upieczona na półmisku i zda się mówić: weź mnie, pragnę twoją być.

No i niejeden by ją wziął, gdyby tylko miał za co, to znaczy, gdyby go stać było na tych dziewięć, czy dziesięć złociszów, które ona kosztuje. Często gęsto jednak, musi się skończyć tylko na dobrych chęciach i miłości czysto platonicznej, szczególnie przed pierwszym.

* * *

W Polsce jest niebezpiecznie przyznać się, że lubi się dobrze i smacznie jeść.

— E, to pasibrzuch, powiedzą zaraz o takim z wyrazem najwyższej pogardy na ustach, on tylko myśli o kałdunie.

Tymczasem zagranicą ceni się smak potraw i stawia się pomniki nie tylko ku czci wielkich wojowników i poetów, ale także ku czci wynalazców wykwintnych sosów, serów, itd. Istnieją tam także „Kluby smakoszów“, jednoczące wielbicieli sztuki kulinarnej. Widziałem raz w Paryżu takiego stuprocentowego smakosza, jak czekał na zamówioną gęś.

Jak wyglądał?

Zanim odpowiemy na to pytanie, spróbujmy wyobrazić sobie, jak powinien wyglądać taki idealny smakosz?

— Nie może on być za młody, bo taki mając wilczy apetyt, jada, co mu pod rękę a raczej pod widelec wpadnie, i nie może być za stary, bo taki zwykle choruje na żołądek i musi przestrzegać djety. Na smakosza więc najlepiej nadają się ludzie pomiędzy czterdziestką a pięćdziesiątką, czyli tak zwani młodzi ludzie w starszym wieku.

Smakosz nie może być chudy, bo tacy ludzie są zazwyczaj źli, zgryźliwi i niecierpliwi, ani za tłusty, bo zbytnia tusza budzi odrazę, ale ważyć co najwyżej 80 kg. względnie 90 kg.

Twarz musi mieć łagodną, światopogląd optymistyczny, włosy przerzedzone, no i dobrze wypchany portfel.

Otóż mój smakosz z Paryża był właśnie wcieleniem takiego stuprocentowego i idealnego smakosza. Siedział sobie przy stole, podwiązawszy szyję serwetą i z uśmiechem zadowolenia patrzył na gęś, którą gospodarz postawił przed nim. Znać było z jego miny, że kąsek przypadł mu do gustu, bo oczy jego promieniały, niczem antena w czasie nadawania wesołych audycyj Waltera. Ale wyobrażam sobie, jakie pioruny ciskałyby te oczy, gdyby gęsina naprzykład okazała się łykowatą.

Człowiek ten z pewnością zamieniłby się wówczas w lwa.

* * *

A zatem na św. Marcina gęś. Zgodnie ze staropolskim obyczajem i za przykładem naszych przyjaciół starozakonnych, którzy za gęsiami przepadają.

A propos! Kościuszko w swoim czasie powołał do życia! *„Pierwszy Lekkokonny Pułk Strzelców Starozakonnych“.* Pech jednak chciał, że do tego pułku nie zgłosił się ani jeden ochotnik, no i spaliło na panewce. Ja jestem w stokroć szczęśliwszem położeniu. Nie wątpię bowiem, że mój apel: *„gęsina na Marcina!“*, znajdzie się ona na wszystkich stołach w Polsce a ponadto, że ktoś domyśli się i zlitowawszy się nad starym kawalerem zaprosi i niżej podpisanego na gęś, nawet po św. Marcinie, czego mu z całego serca życzę. Amen.

JAN LANKAU.

AGENCJA FOTOGRAFICZNA „ŚWIATOWIDA“ ZDJ. NA PŁYTACH KRAJ. „ALFA“.

300-LECIE SŁYNNEGO ASTRONOMA



TRZYSTA LAT temu, dnia 15 listopada 1630 r. zmarł w Ratysbonie (Regensburg) Jan Kepler, jeden z najznakomitszych astronomów i matematyków świata. Wyznawca nauki naszego rodaka Kopernika w czasie, gdy ona jeszcze uważana była za herezję i nawet przez protestantów zwalczana, Kepler rozwinął ją dalej, stał się twórcą nazwanych według niego praw, określających regularność ruchów planet. To tytuł do jego nieśmiertelnej sławy. Ale zarazem jest to postać, zajmująca już samem swojem życiem, dramatycznemi jego przygodami, rzuconemi na tło wieku, który łączył jeszcze naukową astronomję z zabobonem astrologicznym i wobec tych zjawisk stawał nawpół z nerwowem zaciekawieniem, nawpół z dreszczem przestrachu. Protektorem wszystkich niemal ówczesnych astronomów i astrologów był przekonany zwolennik badań w tym kierunku, cesarz Rudolf II., którego zamek w Pradze nieraz służył za miejsce przytułku dla ściganych przez władze świeckie i duchowne śmiałych nowatorów. I Keplerowi on udzielił przytułku, gdy młody ten uczony, już w wieku 23 lat, będący profesorem matematyki w Grazu, znalazł się bez dachu nad głową. W Pradze jest Kepler asystentem słynnego astronoma, Duńczyka Tycho de Brahe, a jest to w całem jego życiu jedyna epoka bez troski i bez obawy. Kończy się ona ze śmiercią Rudolfa II. w roku 1612. Kepler musi opuścić praskie obserwatorjum astronomiczne, rozpoczynają się lata jego daremnego kołatania do drzwi cesarskich, lata tułactwa i biedy, z których wyzwala go dopiero śmierć.



Portret Jana Keplera. *Według współczesnego sztychu.*

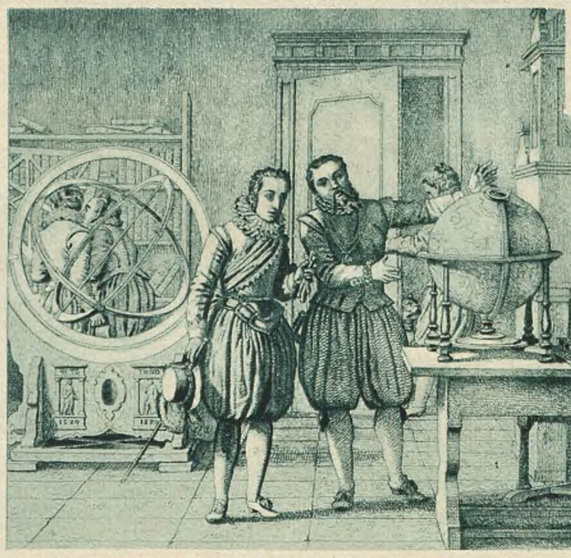
Uroczystości jubileuszowe *Obchód jubileuszowy u stóp pomnika Keplera w małem miasteczku wirtemberskiem Weil, gdzie się urodził w r. 1571.*

Fot. R. SENNECKE BERLIN.



Na lewo:

Pomnik w Ratysbonie. *Skromny pomnik słynnego astronoma w mieście, gdzie w roku 1630 zmarł.*



Mistrz i uczeń. *Stary sztych, przedstawiający Keplera (na lewo), jako młodego ucznia astronoma Tycho de Brahe (na prawo) w obserwatorjum astronom. w Pradze.*

KRONIKA KRAJOWA

Pożegnanie posła japońskiego. Poseł japoński w Warszawie Hajime Matsushima, który przy rządzie naszym reprezentował potężne mocarstwo azjatyckie, opuścił Warszawę. Na dworcu kolejowym żegnali go i jego małżonkę (1 i 2) przedstawiciele władz i sfer towarzyskich, m. i. dyr. prot. dypl. M. S. Z. p. hr. Romer (3).



Poniżej: **Ważne dzieło kolejnictwa polskiego.** Ub. niedzieli nastąpiło w obecności kilku ministrów uroczyste poświęcenie i otwarcie północnego odcinka magistrali kolejowej, łączącej Górny Śląsk z Gdynią. Nasze Zdjęcie przedstawia fragment tej drogi z ustawionym na moście pierwszym pociągiem kolejowym.





Z obchodów w 1 -lecie zwycięstwa nad bolszewikami. Podniosłą uroczystość obchodzono w sławionym bohaterskiemi bojami w sierpniu 1920 r. Radzyminie, gdzie przy kaplicy-pomniku odbyło się uroczyste nabożeństwo ku czci poległych w tych walkach.



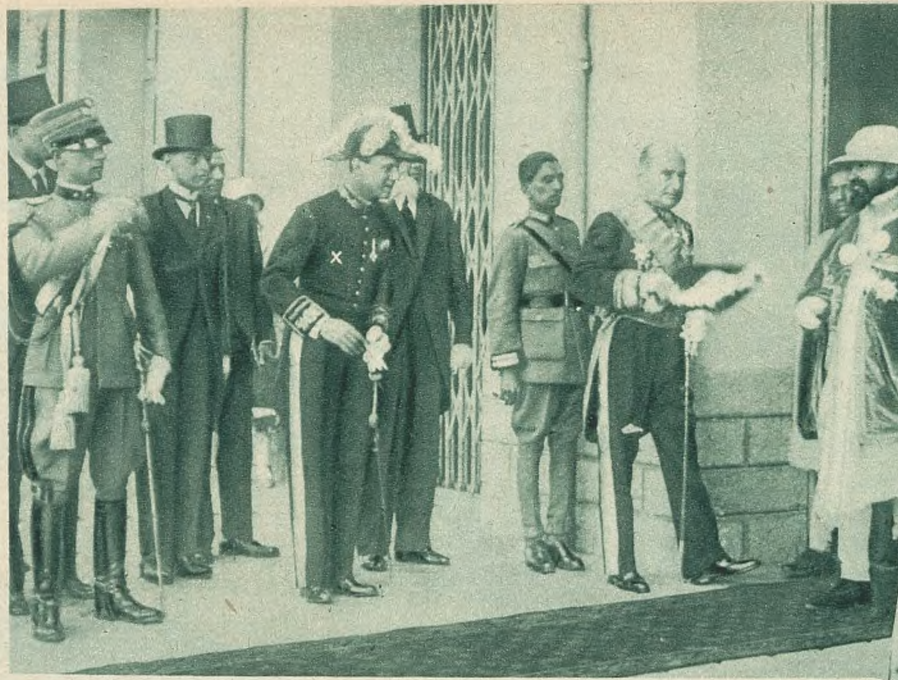
Poświęcenie sztandaru Legji Mocarstwowej w Poznaniu. Ks. dziekan Wilkans w otoczeniu licznych przedstawicieli władz i społeczeństwa z woj. hr. Raczyńskim (x) na czele dokonał ostatniej niedzieli uroczystego poświęcenia sztandaru Legji Mocarstwowej w Poznaniu.



Na lewo:

Marsz w maskach gazowych. Komitet stołeczny L. O. P. P. zorganizował dnia 9 b. m. na przestrzeni Belweder — Plac Marsz. Piłsudskiego — Belweder marsz w maskach gazowych, pierwszą tego rodzaju imprezę sportową. Zdjęcie przedstawia drużynę 21 p. p. w Al. Ujazdowskich w pobliżu mety belwederskiej.

AG. FOT. „ŚWIATOWIDA" ZDJ. NA PŁ. KRAJ. „ALFA"

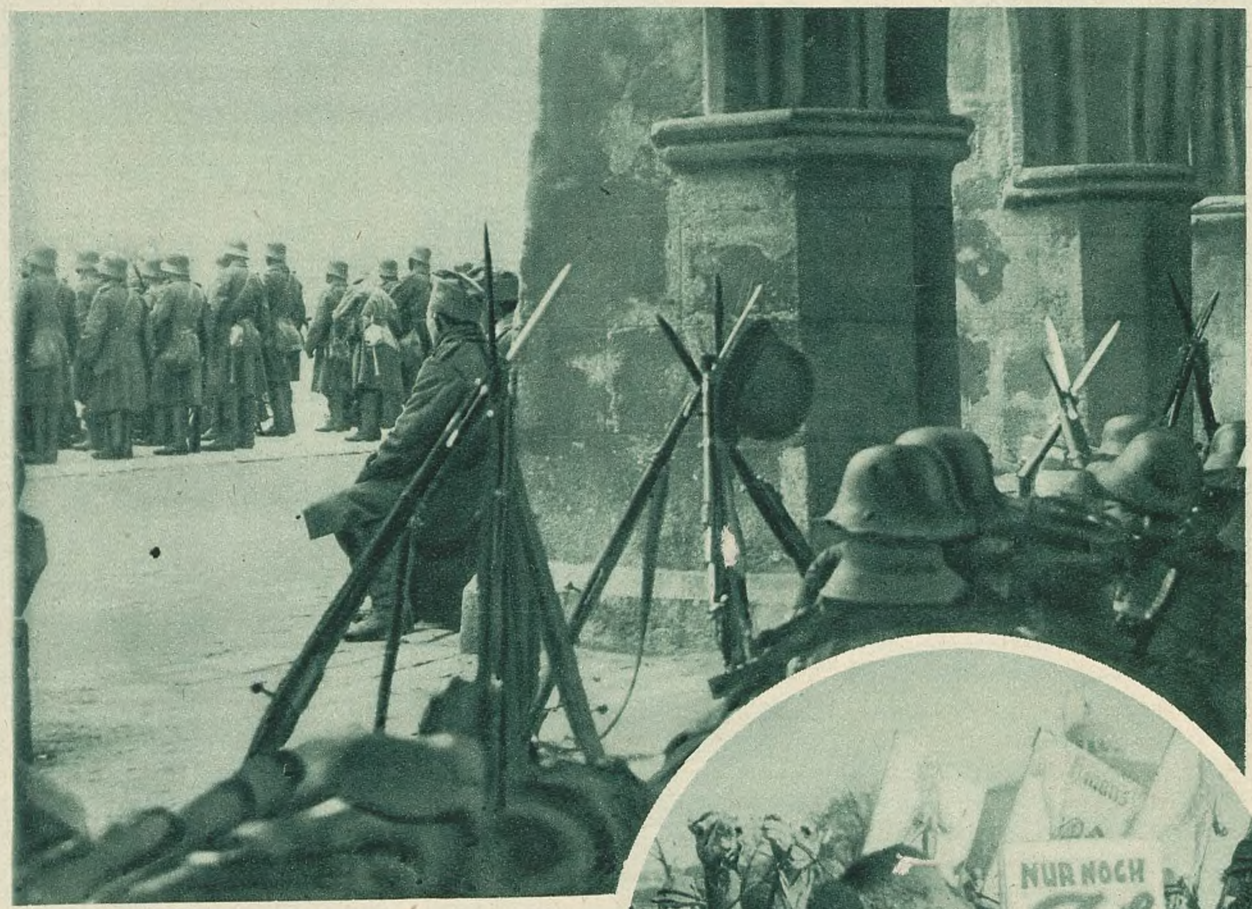




Koronacja cesarza Etjopji. Otrzymaliśmy pierwsze, pocztą lotniczą nadesłane zdjęcia z Abisynji, przedstawiające wspaniałą uroczystość koronacji cesarza Ras Tafari w Adis Abeba. Zamieszczamy z nich jako pierwsze zdjęcie na lewo powitanie władcy przez członków korpusu dyplomatycznego, m. i. przez osobnego wysłannika p. Prezydenta Rzpltej posła R. P. w Kairze hr. Dzieduszyckiego (x). Środkowe zdjęcie przedstawia następcę tronu Etjopji (xx), oraz przedstawiciela króla angielskiego, ks. Gloucester (xxx). Wreszcie w ogólnym obrazie całkiem na prawo, kroczy ze wspaniałą, bezcennej wartości, koroną na głowie sam Ras Tafari.

Pacific & Atlantic — Berlin.

ECHA OSTATNICH DNI.





Wybory w Austrji. Wśród wielkiego roznamiętnienia odbyły się ostatniej niedzieli w tej małej republice wybory do Rady Narodowej. Poprzednio rząd zarządził poszukiwania za bronią wśród organizacyj socjalistycznych. Małe miasteczko w pobliżu Wiednia Wiener Neustadt wyglądało podczas tej rewizji jak obóz wojenny (zdjęcie górne). Z samej agitacji wyborczej zwracał na siebie uwagę pochód wielbłądów po ulicach Wiednia z afiszami: „Jeszcze tylko ja (t. zn. wielbłąd, co w języku niemieckim w mowie potocznej jest równoznaczne z określeniem „głupiec“) wybiera czerwonych „bonzów“ (t. j. socjalistów) (zdjęcie dolne).

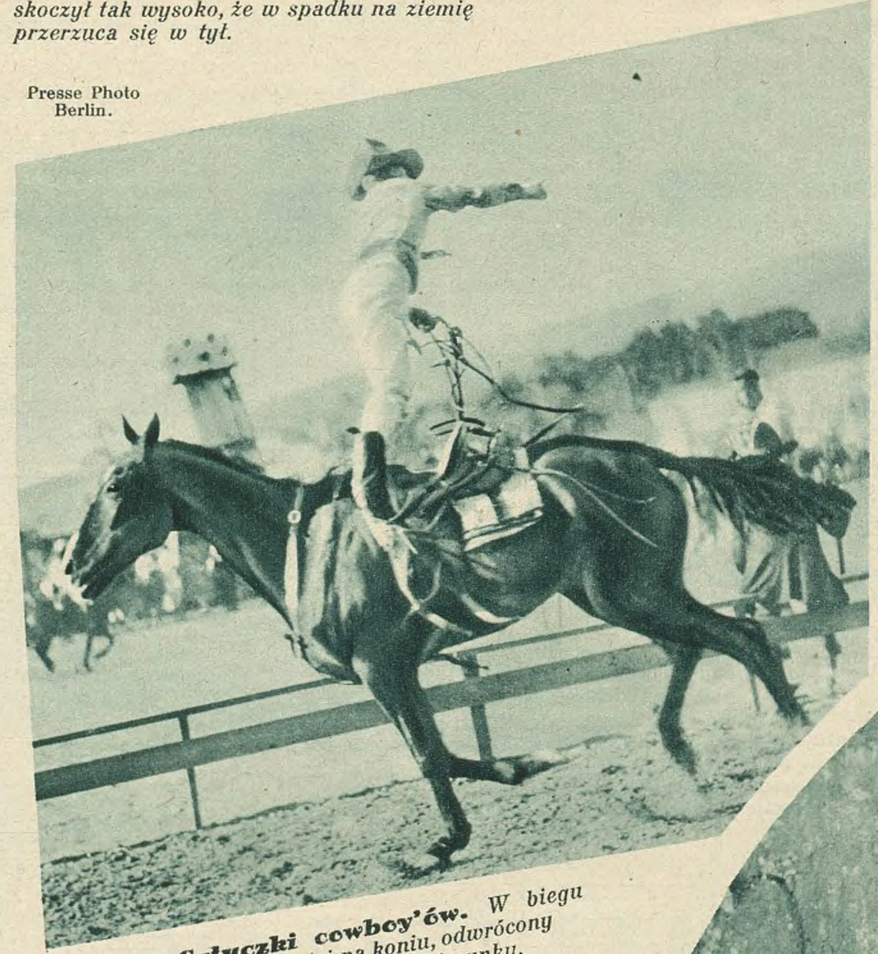
Wśród cowboy'ów



Na lewo:

Brawurowy skok w górę. *Cowboy skoczył tak wysoko, że w spadku na ziemię przerzuca się w tył.*

Presse Photo Berlin.



Sztuczki cowboy'ów. *W biegu cowboy stoi na koniu, odwrócony w przeciwnym kierunku.*

Presse Photo — Berlin.



Ćwiczenia w rzucaniu lasso. *Długie trzeba odbywać ćwiczenia, zanim się nabierze wprawy w chwytaniu na lasso konia.* Presse-Photo — Berlin.



FILMY amerykańskie spopularyzowały ogromnie we wszystkich krajach typ t. zw. cowboy'a, który w oczach „młodocianej" publiczności uchodzi za szczyt bohaterstwa, ryzyka i zręczności. Poetyczna ta nazwa nie będzie może tak poetyczna z chwilą, gdy zrozumiemy, że oznacza ona w dosłownem przekładzie poprostu „pastucha krów". Na rozległych prerjach Ameryki i na pograniczu amerykańsko-meksykańskiem wypasa się po dziś dzień olbrzymie stada byków. Pasterz takiej niebezpiecznej trzody nie może pełnić swojego obowiązku, jak pasterze poczciwych owiec, ale musi być stale na koniu, aby zapędzać stada do wodopoju a wieczorem do zagród, urządzonych w szczerem polu. Stąd też cowboye doprowadzili sztukę konnej jazdy do niebywałej perfekcji i są niewątpliwie najbardziej akrobatycznie wyrobionymi jeźdźcami świata. Konie cowboy'skie t. zw. mustangi, będące mieszaniną najbardziej ognistych ras końskich są niesłychanie trudne do ujeżdżenia a nawet przy zupełnem już opanowaniu potrafią wyczynić takie figle z jeźdźcem, że ten wali się jak niepyszny na ziemię.

Cowboy'e meksykańscy, którzy stanowią najdoskonalszy typ cowboy'ski, jeżdżą na wysokich siodłach z zawrotną szybkością i używają przy łapaniu niesfornego byka, albo... wroga pętli rozpuszczanej z ręki, czyli t. zw. lassa. Co roku odbywają się w rozmaitych miastach Meksyku popisy zręczności, w których biorą udział najlepsi jeźdźcy meksykańscy. W ewolucjach tych jest cały szereg punktów, wkraczających w dziedzinę zupełnej akrobatyki. Również niesłychaną popularnością cieszą się w Meksyku popisy z kogutem, kiedy jeździec w pełnym galopie musi zerwać głowę koguta, zagrzebanego po szyję w ziemi. Oczywiście bardzo rozwinięta hodowla byków predestynuje Meksyk na kraj, gdzie odbywają się walki byków, czyli t. zw. corridy. Walki te dają upust gorącemu temperamentowi meksykańskiemu, który lubi widok krwi na arenie.

Na prawo:

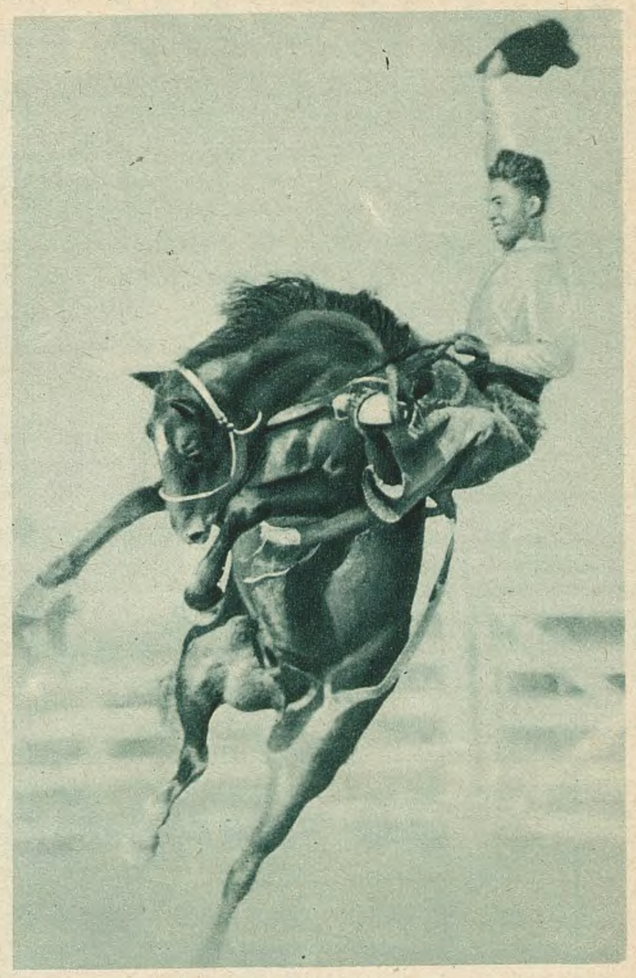
To junak! *Wiele razy uda mu się ta sztuczka, ale czy nie przyjdzie kiedyś katastrofa?*

Atlantic-Photo Berlin



Chwytanie byka na lasso. *Słynny cowboy Bill Maloney z Arizony przy pracy.*

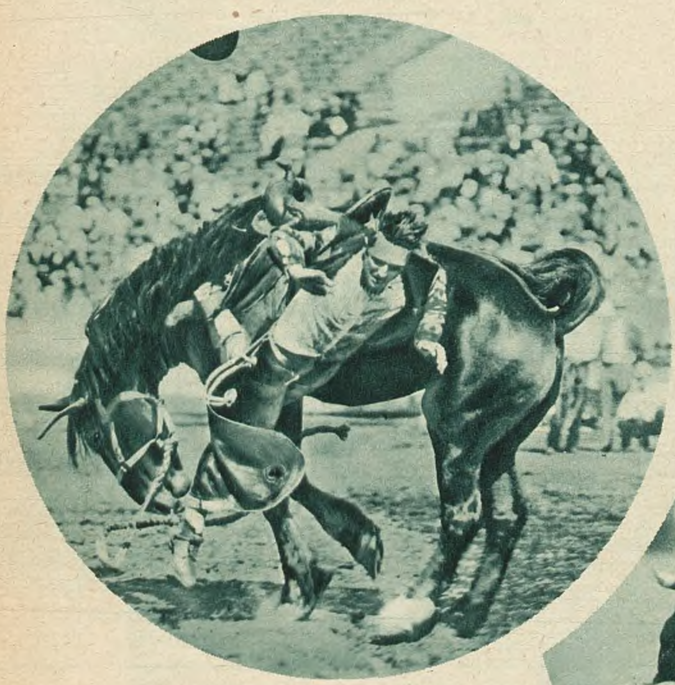
Delius — Nice.





Skok przez płomienie. *Jeden z najefektowniejszych numerów programu międzynarodowych popisów cowboy'ów.*

Pacific & Atlantic — Berlin.



Popisy na arenie. Niesamowity ruch jeźdźca i konia. Atlantic — Berlin.



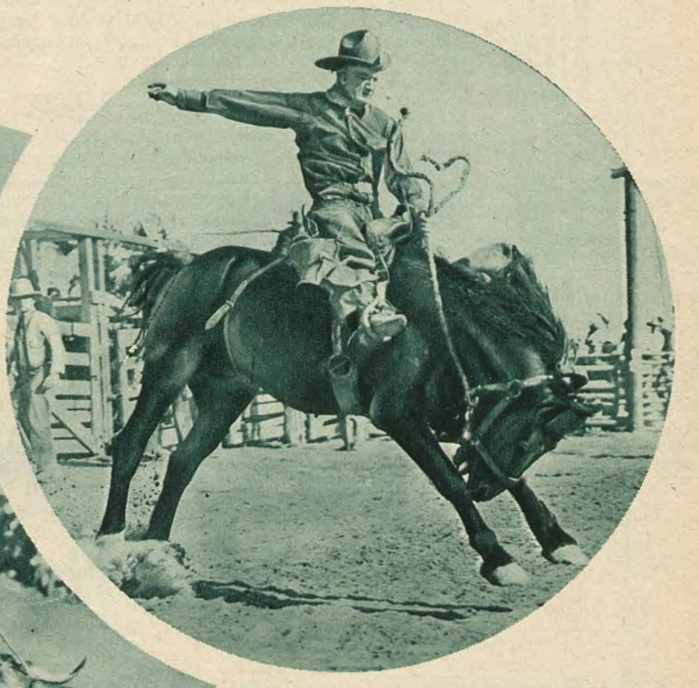
Zapasy z bykiem. Tem niebezpieczniejsze, że każdego czasu można być stratowanym przez pędzące z tyłu konie.

Presse-Photo — Berlin.



Chwytanie byka za rogi. Jeszcze większej zręczności niż przy chwytaniu byka lassem za szyję wymaga zarzucenie mu pętlicy na rogi.

Presse-Photo — Berlin.



Popularny cowboy. — To Legs Saveeney z Teksas, znany z popisów na arenie. Delius — Nice.

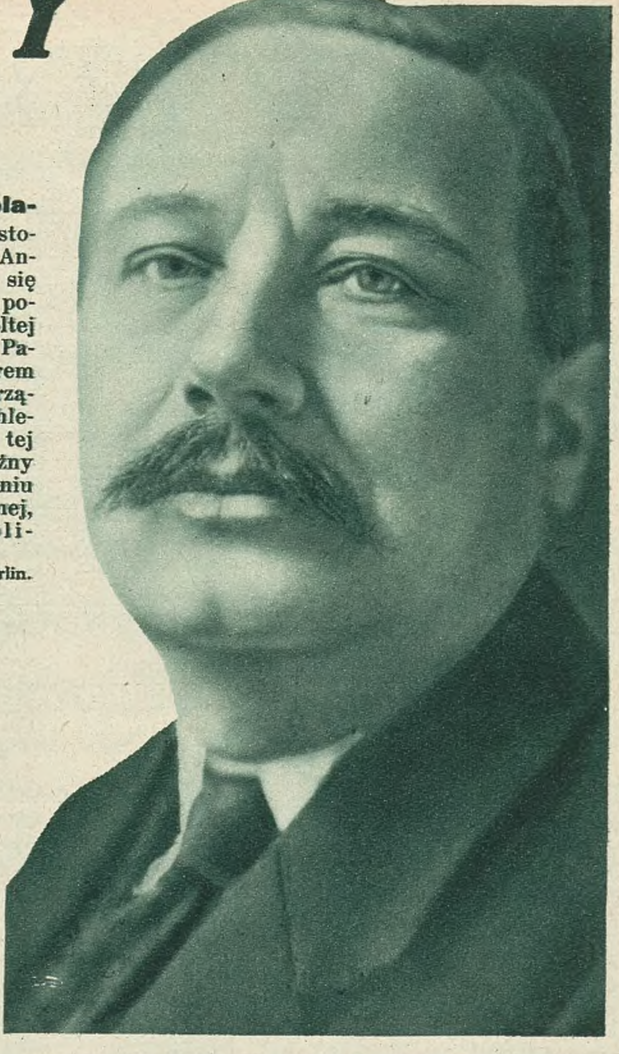
Z ŻYCIA ZAGRANICY



Na lewo:

W kuźni nowych planów politycznych. W stolicy odrodzonej Turcji, w Ankarze (Angorze) odbyła się konferencja polityczna pomiędzy prezydentem Rzpltej tureckiej Mustafa Kemal Paszą (1), greckim premjerem Venizelosem (2) i szefem rządu węgierskiego hr. Bethlenem (3). W konferencji tej widzi się powszechnie ważny krok naprzód ku stworzeniu nowej konstelacji politycznej, kierowanej przez Mussoliniego.

Atlantic-Photo — Berlin.



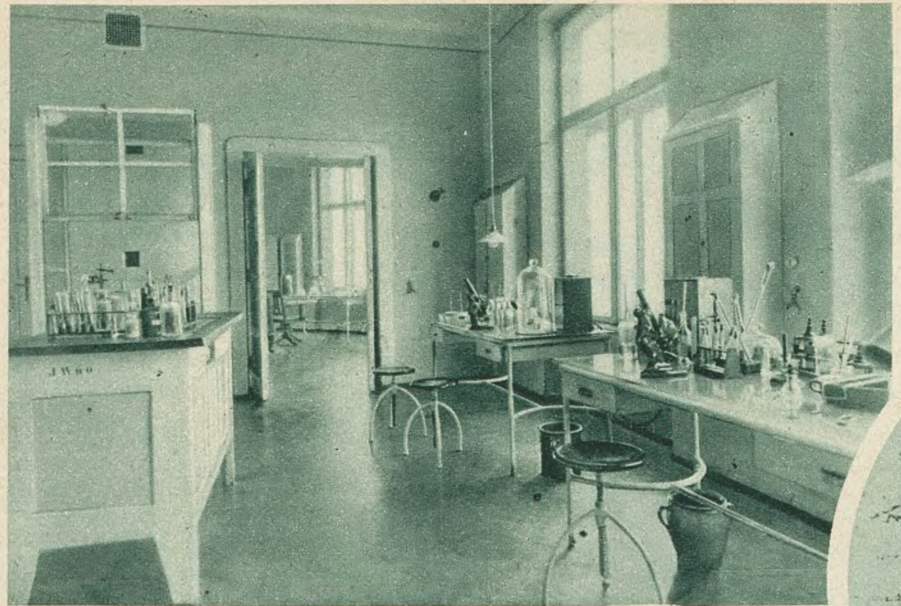
Obrońca solidarności francusko-polskiej w paryskiej Izbie Deputowanych. Wobec prowadzonej przez niektórych polityków i dziennikarzy francuskich niepoczytalnej kampanji za przymierzem Francji z Niemcami kosztem Polski na tem większe uznanie zasługuje wybitny deputowany francuski p. Franelin Bouillon, który w tych dniach w Pałacu Burbonów wypowiedział wspaniałą mowę w obronie solidarności interesów francuskich i polskich. Service General de la Presse — Paris.



Klęska powodzi w Niemczech. Kronika katastrof żywiołowych, tak obfita w ostatnich tygodniach, powiększyła się znowu o wiadomości ze wschodnich Niemiec, gdzie szczególnie Odra w okolicy Frankfurtu n/O. zalała niemal całe miasto i obszerny okoliczny szmat ziemi.

Vide World Photos — Berlin.

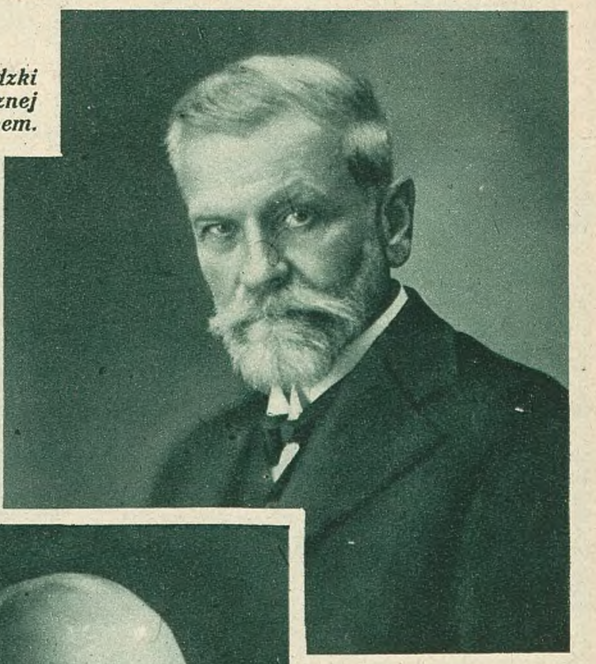
WALKA Z ZARAZAMI.



Instytut Weterynarji i Medycyny Doświadczalnej w Krakowie (dyr. rektor Juljan Nowak), jest najpiękniejszym w Polsce, i jednym z najlepiej w Europie urządzonych analogicznych Zakładów. Fotografja nasza przedstawia wnętrze jednej z sal dla badań doświadczalnych w Instytucie.

Poniżej: Fotografja nasza, przedstawia ludzki włos (w postaci czarnej poprzecznej pręgi), otoczony pasorzytem: grzybem.





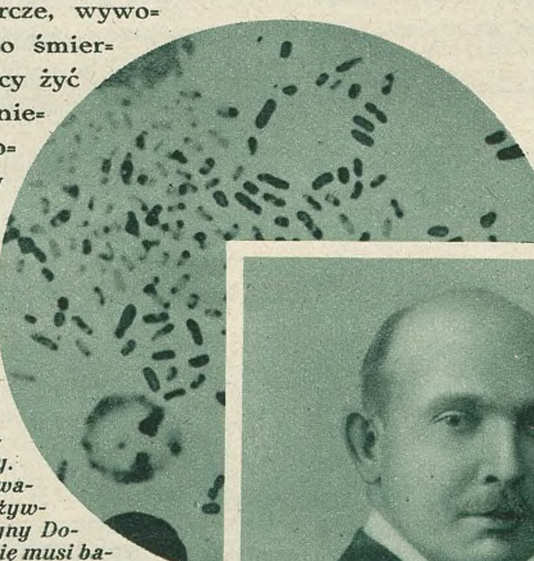
Nestor bakterologji Polskiej, prof. Uniw. Jag. Odo Bujwid, jeden z najlepszych znawców wścieklizny na świecie.



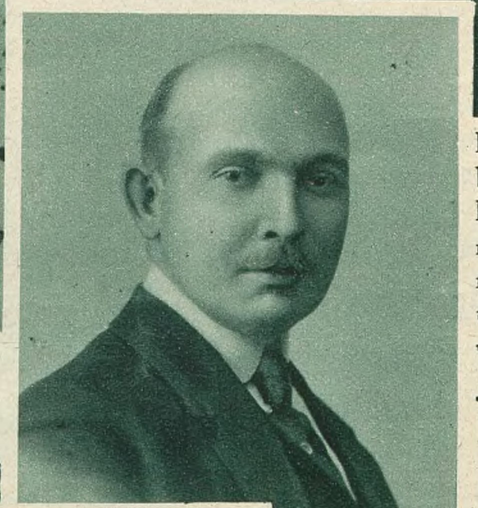
Na lewo: Rektor U. J. Dr. Juljan Nowak, znakomity badacz, prezes Komitetu Organiz. Zjazdu Mikrobiologów w Krakowie, autor świeżo wydanego wspaniałego dzieła „Documenta Mikrobiologica", będącego ostatnim przejawem stanu naszej wiedzy z zakresu mikrobiologji. Z dzieła tego zamieszczone są fotografje zarazków.

NIEDAWNO odbył się w Krakowie Ogólnopolski Zjazd Mikrobiologów. Mikrobiologja trudni się badaniem życia stworzeń bardzo małych, dla nieuzbrojonego oka ludzkiego niewidocznych. Stworzenia te, pomiędzy któremi naczelne miejsce zajmują zarazki chorobotwórcze, wywołują wiele chorób zaraźliwych, ciężkich, często śmiertelnych i wiele już dziesiątek, ba setek tysięcy żyć ludzkich padło ich ofiarą. Wszak bywały w niedawnych jeszcze stosunkowo czasach i w Europie epidemje, które szły jak pomór i kosiły całe osady ludzkie, wsie, miasteczka, pozostawiając za sobą jeno cmentarzyska. Wiedza ludzka i ogromny wysiłek bohaterskich badaczy, którzy niejednokrotnie życie swe położyli na ołtarzu ludzkości, ulegając w czasie badań zakażeniu — pozwoliły nam nauczyć się walczyć z temi chorobami. I dzisiaj nie mamy już w Europie epidemij zakaźnych — a zresztą nasza służba sanitarna jest dzisiaj tak świetnie zorganizowana na terenie międzynarodowym, że w razie jakiegokolwiek niebezpieczeństwa epidemji, tłumimy ją w samem źródle. Mimoto tysiące ludzi umiera jeszcze rok rocznie na świecie (zwłaszcza w krajach tropikalnych) skutkiem tych małych a tak niebezpiecznych wrogów człowieka. I coraz to nowe zarazki odkrywamy — a ciągle naprzód idąca wiedza lekarska uczy nas, jak skutecznie walczyć z niemi należy.

Ostatni Zjazd Mikrobiologów w Krakowie, przyniósł szereg nowych, doniosłych badań, obserwacyj i referatów. Zdaniem znakomitych bakterjologów, znajduje się teraz mikrobjologja u progu nowej ery, skutkiem niezwykle ciekawych badań nad zarazkami t. zw. przesączalnemi, i nad problemem rozwoju zarazków.

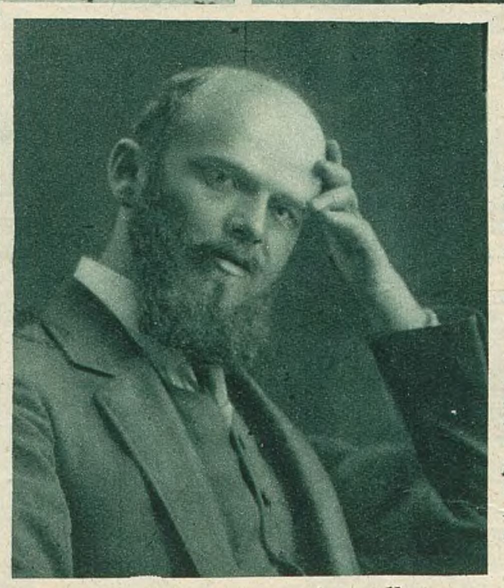


Oto zarazki dżumy, tej strasznej zarazy, która jak huragan, kosi życia ludzkie, zaznaczając setkami tysięcy ofiar ludzkich, swe okropne ślady. Z zarazkiem dżumy, hodowanym na specjalnych pożywkach w Instytucie Medycyny Doświadczalnej, obchodzić się musi badacz z ogromnemi ostrożnościami, by nie narazić swego życia.





Zarazki cholery, wyglądają, jakgdyby przecinki — te też zwane są przecinkowcami.



Prof. Un. Jag. Dr. Marjan Gieszczykiewicz, wiceprezes Komitetu Organizacyjnego Zjazdu Mikrobiologów w Krakowie.

Na lewo: Dyr. Państw. Zakładu Higjeny w Krakowie, bakterjolog Dr. Filip Eisenberg, wiceprezes Komitetu Organiz. Zjazdu Mikrobjologów w Krakowie.



Dr. med. Stanisław Breyer, znany krakowski lekarz, autor wielu prac z dziedziny higjeny, przyrodolecznictwa i metapsychologji, propagator polskiego zielarstwa i polskich leczniczych mieszanek ziołowych obchodził trzydziestolecie pracy lekarskiej i naukowej.



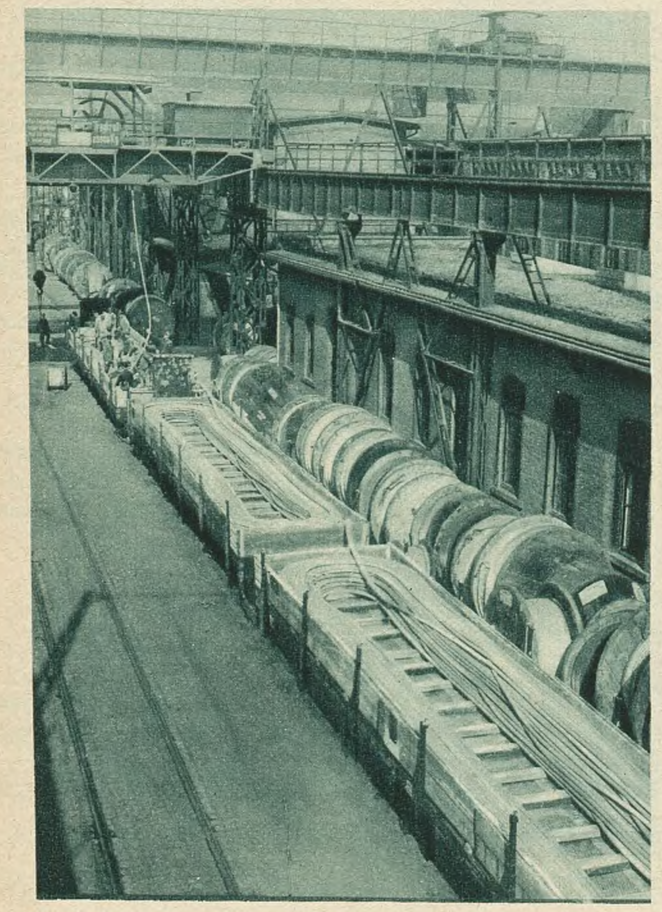
Fotografja nasza przedstawia specjalnie zabarwione zarazki tyfusu. Zarazki te posiadają specjalny jakgdyby zwitki, które służą im jako narząd ruchowy. Prątki tyfusu poruszają się dzięki nim dość żywo.

KABEL PRZEZ BAŁTYK



W chwili obecnej żywe zaciekawienie w opinji publicznej wywołuje rozpoczęcie na terenie Polski wielkiej akcji, zmierzającej do połączenia głównych ośrodków na ziemi naszej kablami podziemnemi, we wnętrzu których znajdować się będą przewody telegraficzne i telefoniczne. Na większe rozmiary podobnego dzieła dokonano właśnie w komunikacji międzynarodowej, połączywszy czwartym już z kolei kablem morskim kontynent europejski z półwyspem skandynawskim. Kabel ten, łączący niemieckie miasto nad Bałtykiem Stralsund z portem szwedzkim w Malmö, służyć będzie równocześnie do telefonicznego połączenia północno- i środkowo-europejskich krajów, jak Polska, Holandja, Anglja, Niemcy, Szwajcarja i Belgja ze Szwecją. Jest to olbrzymi „wąż morski", długosci 160 km. a wagi 2,100 ton. Znajdujących się we wnętrzu 170 przewodów umożliwia równocześnie 84 rozmów pomiędzy oboma lądami, co stanowi rekord w tej dziedzinie, najsilniejszy kabel bowiem dotychczasowy dopuszczał tylko 22 rozmów równoczesnych. Mimo tej wydatności kabel jest gruby tylko na 68 mm. Do przeprowadzenia tych wszystkich przewodów potrzeba było olbrzymiej ilości drutu miedzianego, mianowicie 28 tysięcy km.

Ogromnie ciekawem jest transportowanie tego kabla z fabryki w Kolonji nad Renem aż do Stralsundu, a jeszcze bardziej interesującym jest właściwie zakładanie go w głębinach morza. Poszczególne ilustracje tutaj zamieszczane, ilustrują rozmaite fazy tej wielkiej pracy, przyczyniającej się niewątpliwie do ułatwienia komunikacji pomiędzy oddalonemi lądami. Skorzysta z tego połączenia również i Polska, która szczególnie w ostatnich latach zdołała nawiązać ożywione stosunki handlowe ze Skandynawją, przedewszystkiem ze Szwecją. Oby tylko te wszystkie nowoczesne środki zewnętrzej łączności pomiędzy poszczególnemi państwami i narodami przyczyniły się również do wewnętrznego ich porozumienia, do zgody powszechnej, któraby świat uwolniła wreszcie od wiszącej nad niemi, jak miecz Damoklesa, groźby ponownej wojny, straszliwszej jeszcze od tej, którą wszyscy w świeżej mamy pamięci.



Załadowywanie kabli na wozy kolejowe. *Potrzeba było 63 wagonów ciężarowych do załadowania tego nowożytnego potwora. Na każdym zmieściło się kilkanaście metrów kabla.*

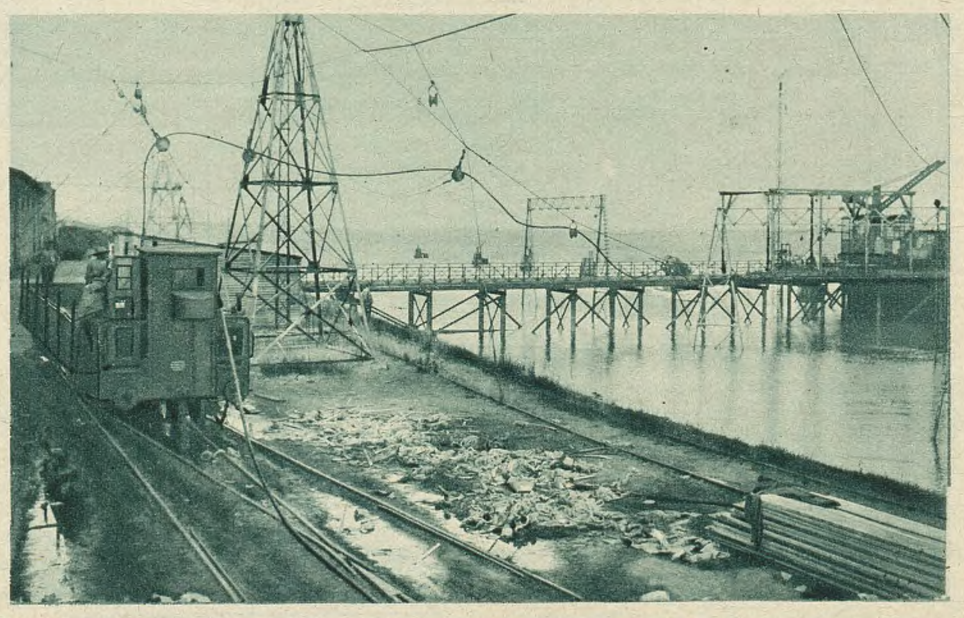
FOT. G. MÜLLENHEIM — KÖLN-HOLWEIDE.

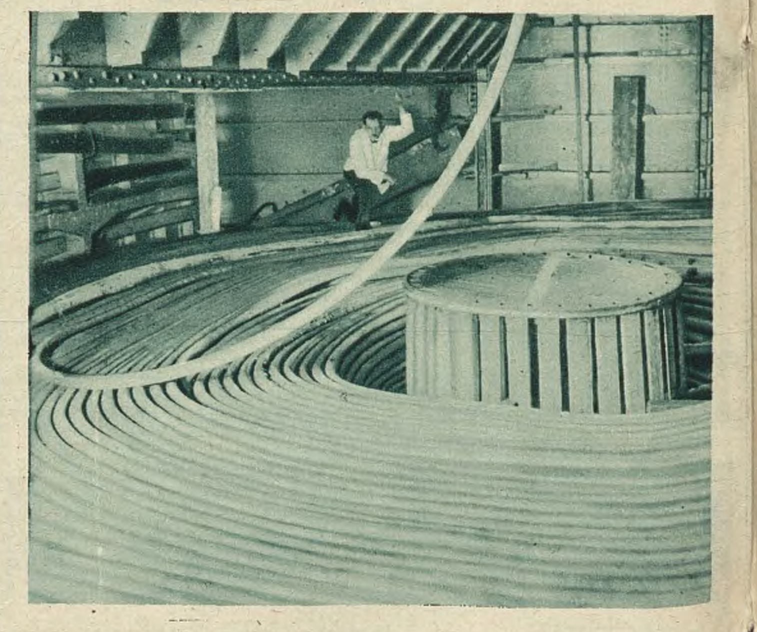


Zbiornik przewodów kablowych w fabryce. *Nieskończonej niemal długości „wąż morski", załadowany w rezerwoarach fabrycznych, skąd mechanicznie przenoszony jest na pociąg.*

Na prawo:

Z magazynów nadbrzeżnych na statek morski. *Stosunkowo bardzo proste urządzenie, przerzucające kabel z wozów kolejowych na osobny statek.*

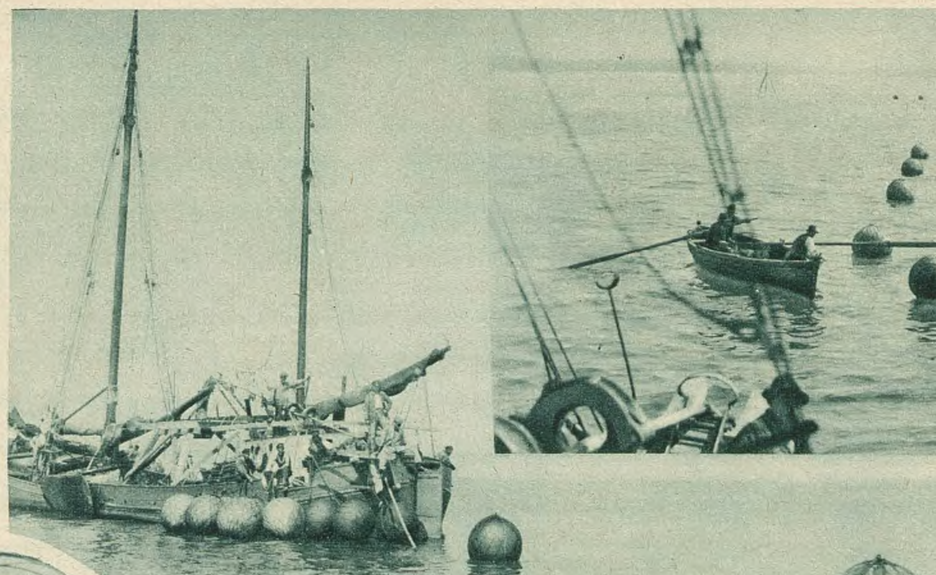




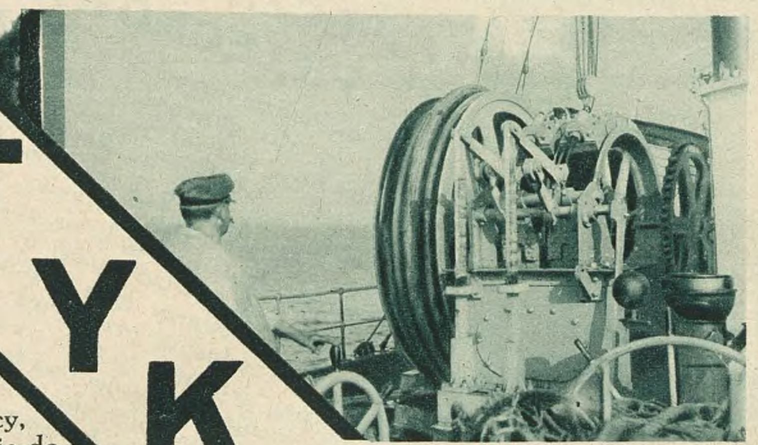
Na statku „Norderney". *Część kabla morskiego, długa na 40 km, załadowana już w jednym z tanków okrętu.*



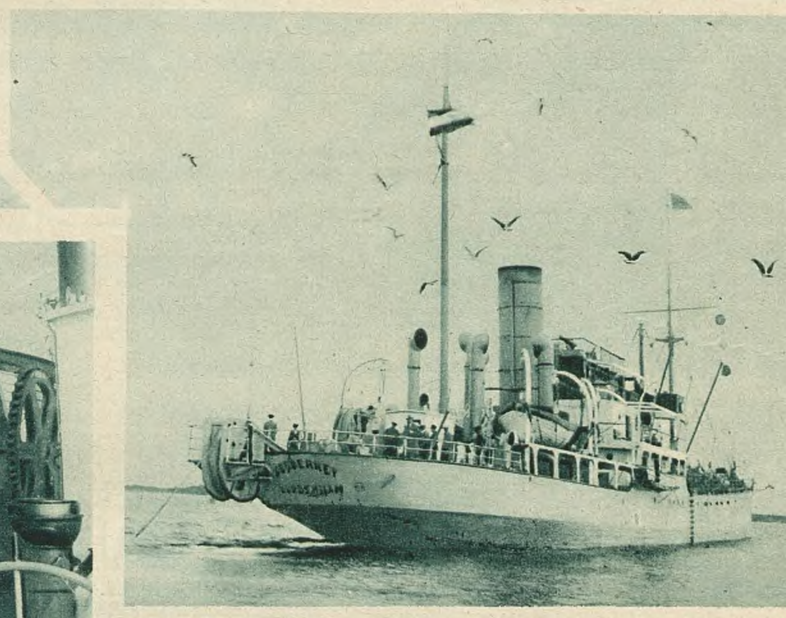
Balony do znaczenia drogi kabla. *Dla rozpoznania toru, którym biegnie na dnie morza w pobliżu brzegu kabel, używa się pływających na powierzchni wody balonów.*



Na prawo: ***Umieszczanie balonów.*** *Na rycinie na lewo rzucanie balonów dla oznaczenia, którędy idzie kabel — na prawo zaś ściąganie tych balonów po przejściu już danej części drogi.*



Poniżej: ***Jak się odbywa odwijanie kabla?*** *Widok olbrzymiego bębna, z którego mechanicznie odwinięty kabel wpada do morza.*



Statek kablowy. *Na lewo: na kraju statku olbrzymi bęben z nawiniętym kablem, który wpuszcza się w morze.*



Na drugim brzegu. *Gdy okręt z przewodami kablowemi zbliża się już do drugiego brzegu, robotnicy ciągną ręcznie kabel przez płytką wodę.*

MODA KOBIECA

CO WOLICIE?







MODA długich sukien rozpętała istną burzę. Ze wszystkich stron odezwały się protesty. Jakto, kobieta pracująca zawodowo, kobieta sportmenka, jednem słowem kobieta nowoczesna, ma zrzec się wywalczonej swobody ruchów na rzecz sukni, noszonej przez nasze babki i matki?

Tak brzmi krytyka. Na dowód, że niema słuszności pokazujemy na tej stronie głęboką różnicę, jaka istnieje pomiędzy długą suknią dnia dzisiejszego a sukniami naszych babek.

Komiczne tiurniury, falbanki obciążone drutem i sztywnikiem, ciężkie materjały gromadzące w swoich fałdach mnóstwo kurzu, zabawne ryżki i ząbki u dekoltu, kwiatki w przyprawionych, sztucznych lokach, oto sylwetka przedwczorajsza, która niema nic wspólnego ze strojem kobiety nowoczesnej.

Długa suknia, tak jak ją widzimy obecnie i to przeważnie wieczorem, ma w sobie raczej coś z greckiej chlamidy. Opada w harmonijnych fałdach na dół, uwydatnia kształty w jak najkorzystniejszy sposób, nie zatracając nic z naturalnych form kobiecych.

Miękkie aksamity i jedwabie, zwiewne tiule i gazy składają się na prawdziwe arcydzieła kunsztu krawieckiego.

Mała ilość ozdób, harmonja barw, wytworny krój charakteryzują te nowe długie suknie.

Spójrzcie na tę stronę i wydajcie ocenę, którą z tych sylwetek wolicie.

Jola.

Fot. Winterfeld
Ag. Truszkowski.

KONIECZNOŚĆ INDYWIDUALNEGO PIELĘGNOWANIA URODY.



Intelektualizm przechodzi w dobie obecnej okres niebywałego rozkwitu, głównie w sferze technicznych i chemicznych wynalazków, tudzież w zakresie wiedzy lekarskiej. Z przełomowych wynalazków fizykalnych oraz chemicznych skorzystała skwapliwie i lekarska kosmetyka, przywdziawszy fizjonomję prawdziwej wiedzy, po odrzuceniu i stłumieniu dawnych, zgoła mylnych, na złudnej fantazji opartych prawideł. Rozwój wiadomości o różnicach właściwości skóry twarzy oraz o licznych przyczynach schorzeń i zaniku włosów przyczynił się głównie do potępienia dawnej normy uniwersalności. Prysły iluzje i złudzenia, jakoby jeden i ten sam środek kosmetyczny mógł u każdego utrzymać rumieniec życia i blask trwałej świeżości. Przeciwnie, przekonano się, iż preparat kosmetyczny, choćby bez zawartości szkodliwych składników, bezkrytycznie zastosowany wbrew wymogom danej właściwości cery, niechybnie zniszczyć zdoła przedwcześnie urodę. Jako przykład niechaj posłuży fakt, iż cerę o tłustej właściwości niszczą doszczętnie: mydła, kremy i niektóre tłuste pudry, a zatem preparaty, które znajdują rozległe i skuteczne zastosowanie w wypadkach prawidłowej, wzgl. suchej cery. Pamiętać należy, iż tłustą cerę przeobraża się w prawidłową myciem gorącą wodą i proszkiem marmurowym „Miraculum", tudzież pudrowaniem odtłuszczającym pudrem higjenicznym Dra Lustra. Tłustą cerę rozpoznaje się po połysku, porach, wągrach lub pojawiających się często pryszczach. Jeden z tych objawów cechuje już tłustą cerę. W wypadkach łuszczenia się tłustej cery posługujemy się zamiast kremu, przed myciem twarzy, mleczkiem „Lityną Dra Lustra. Z powyższych już pobieżnie naszkicowanych przykładów wynika konieczność indywidualnego pielęgnowania urody. W następnych artykułach omówię nowoczesny prąd racjonalnego pielęgnowania cery, włosów i skóry ciała.

Dr. med. J. Libański.





LEON STEIGLER

WŁAŚCICIEL FIRMY

›DEL-KA‹

W KRAKOWIE, RYNEK GŁ. 14

O WYROBACH ›TRETORN‹



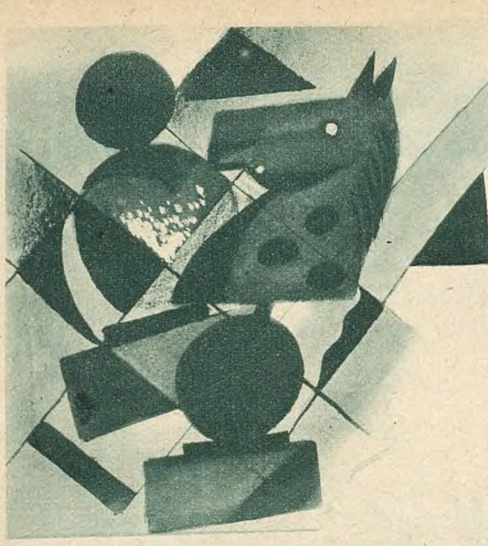
DOŚWIADCZENIE UCZY, ŻE PRZY ŚNIEGOWCACH I KALOSZACH GŁÓWNĄ ROLĘ ODGRYWA GATUNEK I WYKONANIE.

MARKA

›TRETORN‹

DAJE NALEŻYTĄ RĘKOJMIĘ W TYM KIERUNKU

708



Pan Prezes

ZOFJA DROMLEWICZOWA

Ilustrował J. M. Brzeski.

Lokal „Klubu racjonalnego przepędzania czasu", mieścił się na trzeciem piętrze. Karmazynowe portjery ocieniały uroczyście wielkie okna, złote ramy obejmowały duże, lustrzane tafle. Klubowe fotele wyglądały poważnie i imponująco, a kwadraty posadzki błyszczały świeżo wyfroterowanem lśnieniem.

Słowem całość przedstawiała się godnie, a nawet majestatycznie. Piękny lokal klubu był słusznym powodem dumy wszystkich członków zarządu, którzy co środę zbierali się przy długim, czerwonem suknem pokrytym stole i rozważali bieżące sprawy.

Wpatrzeni wówczas w czysty błysk dzwonka, zrzadka poruszanego powolną ręką przewodniczącego, czuli dokładnie swą wagę i znaczenie.

Niekiedy tylko pan Faustyn mącił powagę chwili. Jego oczy patrzyły zawsze z uśmiechniętem zdziwieniem na wszystko wokoło. Pan Faustyn słuchał rozmowy, nie interesując się jakgdyby treścią mówionych słów. Do świadomości jego przedostawały się tylko końcówki zdań, które obijały się o jego myśli, i powracały, w asyście kilkunastu rymujących się wyrazów. Wyrazy te męczyły go tak długo, aż odpowiadał swemu rozmówcy pięknie zrymowanem zdaniem. Nazywano go w klubie poetą.

Umiał bowiem zrymować wiersz od góry do dołu i od dołu do góry, a jeżeli kto, bardzo tego zapragnął, wówczas rymowały się także pierwsze słowa wiersza.

Pan Faustyn również układał wierszowane zaproszenia na wieczorki rodzinne, niekiedy przez klub urządzane, oraz wypisywał życzenia noworoczne.

W „Klubie racjonalnego przepędzania czasu" cieszył się rzetelnem i zasłużonem uznaniem.

Jedynie tylko pan Teodor pokpiwał sobie lekko z poetyckich laurów pana Faustyna. Wiedziano jednak ogólnie, że czyni to przez zwykłą, upartą zazdrość.

Pan Teodor był kiedyś cudownem dzieckiem, któremu przepowiadano przyszłość niezwykłego szachisty. Musiało to być bardzo dawno, gdyż obecnie pan Teodor nie posiadał już ani jednego włosa na głowie, a jego żółte, obwisłe policzki i pomarszczone czoło nie przypominały niczem miłej twarzy chłopca, którego fotografję pokazywał przy każdej okazji.

Pan Teodor posiadał jeszcze dziś świetną pamięć i chociaż wiele, wiele lat dzieliło go od chwili, gdy jako dwunastoletni chłopiec walczył ze słynnym mistrzem, pamiętał jednak doskonale każdy swój ruch, każde posunięcie i opowiadał o nich często i obficie. Zdawał się nie pamiętać jedynie, że w jakiejś chwili, po ciężkiej chorobie, zatracił swoje niezwykłe właściwości. Pozostał coprawda dobrym szachistą, o wielkości jednak nie było już mowy.

Pan Teodor wymagał mimo to, aby traktowano go z atencją, któraby mu się należała, gdyby był wypełnił zapowiadane obietnice.

Pokazywał chętnie nietylko fotografje, lecz także wycinki z gazet, postrzępione od częstego ruszania, noszone zawsze przy sobie, w starym portfelu.

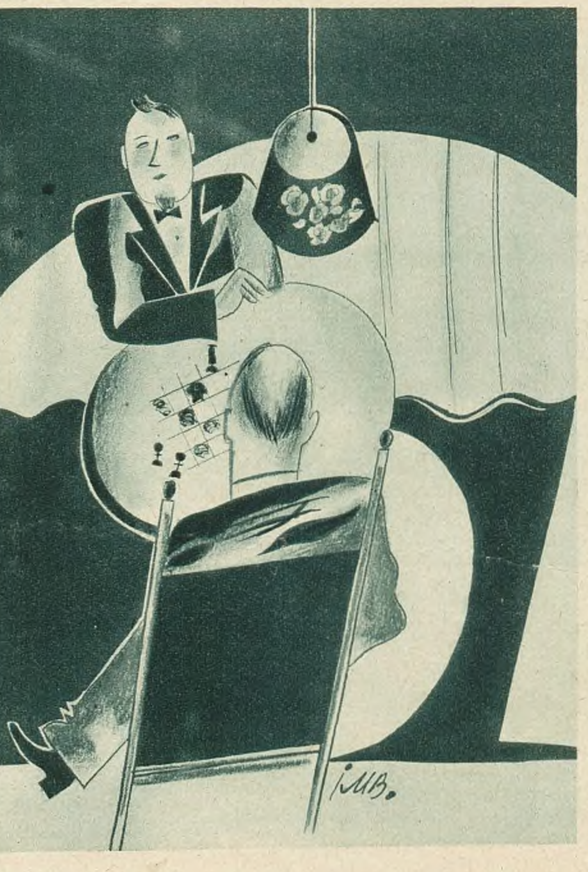
Za wcześnie kwiatku, za wcześnie! — wygłaszał wówczas swą ulubioną sentencję pan Henryk, chlubiący się świetną znajomością najrozmaitszych cytat.

Przy każdej okazji człowiek ten częstował słuchaczy jakiemś pięknem powiedzeniem, rzucanem nonszolancko, poprzez dużą dziurę między zębami, z której ze świstem wydobywały się to urywki z Pisma świętego, to przysłowia ludowe, to znów jego własne, kunsztownie zaokrąglone, aforyzmy.

— Nasz prezes, to prawdziwy prezes! — ułożył raz zadziwiająco prosty aforyzm, który cieszył się niezmiernem powodzeniem w „Klubie racjonalnego przepędzania czasu" i rzeczywiście klub mógł być śmiało dumnym ze swego prezesa.

Wszyscy członkowie klubu mieli jakieś zalety, prezes jednak przewyższał ich stokrotnie.

Przedewszystkiem miał doskonałą prezencję: średniego wzrostu, poważny w ruchach, dystyngowany w spojrzeniach, wydawał pańskim głosem lakoniczne rozkazy woźnym.



Resztki jego włosów, ułożone starannie i pracowicie po stronach wyszukanego przedziału, pachniały, zawsze, dobrą wodą kolońską. Ubranie leżało doskonale, spodnie były świeżo zaprasowane. Zimą nosił pan prezes białe getry, które zawsze jaśniały świeżością, latem wpinał kwiatek do butonierki. Jego melonik był szarego koloru i wywoływał zazdrość znajomych, zwłaszcza, że strzepując machinalnie nieistniejący kurz z niego, pan prezes rzucał w przestrzeń z uznaniem:

— Z Londynu! Doskonały!

Ponadto pan prezes wszystko umiał.

Gdy się uwziął, mógł zrymować wiersz, niemal tak dobrze, jak pan Faustyn, w partji szachów raz pobił pana Teodora. Stolik bridżowy przyjmował go bardzo chętnie na partnera, a zawzięty zwolennik gry w domino, pan pułkownik, najchętniej grywał z panem prezesem.

Na familijnych wieczorkach, gdy młodzież układnie bawiła się w cenzurowane, w fanty i w wielkich ludzi, opowiadał pan prezes żonom kolegów o swojej własnej żonie nieboszczce, która przed wielu laty uczyniła go wdowcem, o rachunkach swojej gospodyni i o dochodach z niewielkiego domku, będącego jego własnością.

Ulubionem zaś zajęciem pana prezesa było układanie zadań i krzyżówek. Z rozkoszą segregował liczne rebusy, szarady i zadania konikowe. Jego zagadki odczytywano z wielkim aplauzem, nawet na zebraniach zarządu, a pan prezes, słuchając radosnych pochwał, uśmiechał się tylko skromnie, zajęty już układaniem nowego figielka arytmetycznego.

Gdy ktoś z amatorów biedził się naprożno nad nierozwiązaną szaradą, posyłano go natychmiast do pana prezesa.

Ten dawał odpowiedzi na najtrudniejsze pytania, udzielał wiadomości, brakujących do utworzenia potrzebnego szeregu słów.

„Miasto w Afryce... uczony w Ameryce... przysłowie chińskie... zalety kobiety... marka samochodu...".

Wszystko to było niczem dla pana prezesa, posiadającego podręczną encyklopedję i mającego niezmiernie wyćwiczoną pamięć.

Układał misternie wyszukane figury i godzinami całemi pracował, nad wtłoczeniem w odpowiednią kratkę jakiegoś ważnego wydarzenia życiowego.

Co wieczór przychodził do klubu i chwytał chwile z przechodzącego życia, by je ustawić, usegregować i zamienić w część jakiejś sentencji, która wyłaniała się powoli z dobrze rozwiązanego zadania.

Pan prezes wiedział więc o wszystkiem, i o ostatnim przelocie Lindbergha i o nowym sterowcu i o Poli Negri i o Lidze Narodów.

Nie były to jednak dla niego rzeczy żywe. Pokornie zrzucały swą żywotność, swój cel i swój powód istnienia. Nie mówiły o sobie, panu prezesowi, nic, poza tem, że mogą ułożyć aktualną krzyżówkę, że mogą brać udział w znaczeniu wyrazów i rozłożyć się posłusznie na poszczególne, zmieszane i nie mające z sobą związku, sylaby.

Życie uciekało ze wszystkich zdarzeń, których dotykał pan prezes. Pozostawały tylko słowa, słowa, które mógł rymować pan Faustyn, a które pan prezes układał sobie cierpliwie.

Gdy pisał „miłość" był to tylko rzeczownik, określający uczucie, którego pierwsza litera, po wielu perypetjach, stworzyła początek imienia królowej, „straconej na szafocie" Marji Antoniny. I t. d. i t. d.

Pan prezes prowadził życie regularne i spokojne aż do dnia, gdy zaczął miewać niejakie wątpliwości co do trybu swego istnienia.

Zaczęło się to od dnia, gdy zawarł niespodziewaną znajomość.

Zamykał właśnie drzwiczki windy, którą udawał się do „Klubu racjonalnego przepędzania czasu", gdy ujrzał biegnącą kobietę, która dała mu znak, by zaczekał chwilę. Kobieta ta wpadła z impetem do windy, potknęła się, krzyknęła z bólu i oznajmiła, że zwichnęła sobie, zapewne nogę, trzymając się jednocześnie kurczowo ramienia pana prezesa. Ponieważ, w statucie klubu zalecana była rycerskość dla kobiet, nieznajoma zaś wydawała się miłą, młodą i ładną, pan prezes przeto pomógł jej wyjść z windy na drugiem piętrze, zaofiarował swe ramię i odprowadził do drzwi, które otworzyła kluczem z zatrzasku. Zamierzał właśnie ukłonić się i pójść do klubu o piętro wyżej, gdy kobieta znowu syknęła z bólu i powiedziała:

— Niech pan wejdzie i zapali światło, na ścianie, z boku.

Pan prezes spełnił co mu kazano, poczem nieznajoma wskazała ręką otwarte drzwi jakiegoś pokoju i zapewniwszy, że zaraz nadejdzie, znikła w głębi mieszkania.

Pan prezes czekał, zmieszany, dziwną nieco, sytuacją. Oglądał tymczasem książki, których leżało mnóstwo, w największym nieładzie, przerzucał machinalnie jakieś fotografje.

Wreszcje nieznajoma wróciła. Zdjęła już kapelusz i pan prezes ujrzał twarz młodziutkiej

dziewczyny, głowę o rozsypanych, płomiennych włosach, którymi wstrząsała co chwila.

Ból nogi widocznie minął, bo nie wspominała o nim wcale. Usiadła obok pana prezesa i powiedziała:

— Znam pana świetnie z widzenia. To pan jeździ co wieczór do tego klubu na górze?

— Tak — potwierdził pan prezes skromnie — jestem prezesem tej instytucji.

Dziewczyna wybuchnęła nagle niepowstrzymanym śmiechem.

— Niech mi pan powie co się tam robi, zawsze byłam taka ciekawa?

Pan prezes poczuł zakłopotanie. Obowiązkiem członków klubu było propagowanie jego idei i działalności, oraz wprowadzanie jaknajwiększej liczby nowych członków. Miał jednak duże wątpliwości co do tego, czy ta, śmiejąca się głośno, ładna dziewczyna o rudej, krótkiej czuprynie, nadawałaby się do grona poważnych osób, które zbierały się co tydzień w kółku pań i wprowadzały, niekiedy, swe niedorosłe jeszcze, układne córeczki.

— Pani pozwoli przedewszystkiem, że się przedstawię — powiedział, legalizując tem niejako swoją rozmowę.

Ona również wypowiedziała z uśmiechem swoje nazwisko.

— Na imię zaś jest mi Małgorzata — dodała — a nazywają mnie rozmaicie: Margo, Ryta, Małgosia.

Potem obejrzała jeszcze raz pana prezesa i zawołała ze śmiechem:

— Czy wszyscy w klubie tak wyglądają?

— Jak? — nie rozumiał pan prezes.

Małgorzata, ruchem ręki, wskazywała białe getry i szary melonik.

Pan prezes poczuł się dotknięty.

— Jest to zależne od indywidualnych upodobań — odparł z godnością.

I stało się tak, że pan prezes pozostał, sam nie wiedząc dlaczego, u panny Małgorzaty na herbacie, siedział prawie dwie godziny, odpowiadając bezustannie na najrozmaitsze, zabawne zapytania, dotyczące klubu. Nie rozumiała nic zgoła. Z bezmiernem zdziwieniem pytała, czy doprawdy dorośli ludzie zajmują się rozwiązywaniem łamigłówek.

Długo i z namaszczeniem mówił pan prezes o szkodliwości gier hazardowych, o zepsuciu obyczajów, o pożytku wyćwiczenia pamięci i t. d. Słuchała, śmiejąc się, robiąc niewczesne uwagi, które pan prezes wybaczał ze względu na jej młode lata i zainteresowanie, jakiem go jednak otaczała.

Gdy żegnali się, pan prezes obiecał, że nauczy ją własnym, ułatwionym systemem układać krzyżówki i szarady.

Gdy jednak odwiedził ją znowu, tym razem ofiarowując z galanterją chryzantemę, nie było mowy o krzyżówkach. Panna Małgorzata opowiadała mu o sobie. Miała lat dziewiętnaście. Kończyła właśnie kursy dziennikarskie, a rano chodziła na plastykę.

Pan prezes cenił bardzo drukowane słowo, to też, chociaż nie był zupełnie pewny, czy dziennikarstwo jest odpowiedniem zajęciem dla kobiet, zaimponowała mu jego młoda przyjaciółka całkowicie.

Nie ulegało bowiem wątpliwości, że pomiędzy panem prezesem a panną Małgorzatą, przyjaźń nawiązywała się w coraz szybszem tempie.

Już podczas czwartych odwiedzin zastał pannę Małgorzatę przed lustrem w gimnastycznym kostjumie: w króciutkich majteczkach i w sweterku bez rękawów, który to kostjum, dopiero po długiej chwili, zdecydowała się zamienić na coś odpowiedniejszego.

Pan prezes czuł się zmieszany i bezradny. Tłumaczenie pannie Małgorzacie, że jej zachowanie jest niestosowne, było rzeczą zgoła bezcelową, zdawała się bowiem zupełnie nie rozumieć, że nie należało pokazywać panu prezesowi, tak bez ceremonji ślicznych nóg, wogóle zbyt widocznych, z pod krótkiej sukni.

Pan prezes był uparty i pewnego dnia rozpoczął naukę krzyżówek. Narysował łatwą figurę, rozsypał sylaby, wypisał znaczenie wyrazów i skłonił pannę Małgorzatę, by zajęła się jego ulubioną rozrywką. Małgorzata zabrała się do tego z całym swoim zapałem. Chwytała pana prezesa za rękę, odgadując właściwe słowo, potrząsała płomiennemi włosami, śmiała się, przy zabawnem zestawieniu poważnych wiadomości i koniec końców pomieszała wszystko w zabawnym chaosie.

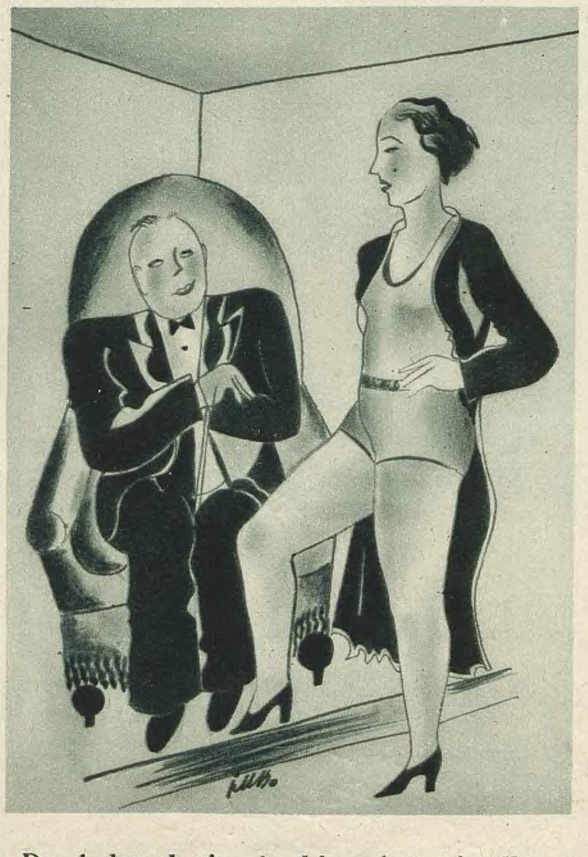
Lecz stała się rzecz dziwna: krzyżówka ożyła. Małgorzata, zgadując napróżno, wyławiała suche zdania, dobrane przez pana prezesa i puszczała je w ruch. Nagle, po raz pierwszy pan prezes, który stale używał ostatnio słowa „Lindberg", ujrzał Lindberga żyjącego.

Odnajdywał jego niepokój przy przelocie przez groźne fale Atlantyku, widział jego walkę z czarnem lśnieniem niezmierzonych wód, zaczął zauważać jego bohaterstwo.

Krzyżówka ożyła!

Panna Małgorzata mówiła, mówiła swoim zwyczajem bez przerwy, a w chaosie jej zdań, spostrzegał pan prezes, nieznane mu przedtem pojęcia. Wyjmowała np. stojące w kwadracie zadania nieruchomo i obojętnie słowo „miłość" i swym zapałem dodawała mu barw młodości i czaru uczucia.

Dowiadywał się pan prezes, że miłość jest piękną nawet w cierpieniu, że może być wzniosłą i wielką, że zawsze jest ważną, najważniejszą na całym świecie.



Dowiadywał się, że kino jest nietylko rozrywką mas, lecz także krajem ułudy i marzenia, że Napoleon to nietylko znane imię na N., lecz także niezwykła postać.

Wiele rzeczy słyszał pan prezes z ust panny Małgorzaty podczas nauki krzyżówek, chociaż powtarzała wtedy tylko jego własne, przez niego samego przedtem wyszukane słowa.

Odtąd poczuł pan prezes jakiś niepokój.

Pan Faustyn nie wydawał mu się już najdowcipniejszym poetą, pan Henryk drażnił go filuternością swoich powiedzeń, pan Teodor złościł starą fotografją, przypominającą, że, już dawno minęły czasy, gdy byli młodzi.

Wciąż jeszcze układał własne zadania i rozwiązywał nadsyłane. Zamyślał się jednak przytem coraz częściej... Gdy zaś raz, w rozwiązaniu, znalazł słowo „śmierć", stracił humor i przez cały czas partji z panem pułkownikiem odnajdywał to słowo w drwiących, czarnych oczkach białego domina.

Myślał o pannie Małgorzacie dosyć dużo. Jej rude włosy przesłaniały mu wieczorami wszystkie inne myśli. Uśmiechał się, wspominając jej trudne ćwiczenia gimnastyczne i jej dziecinny jeszcze, drwiący śmiech.

Coraz częściej zastanawiał się pan prezes nad przestrzenią lat, która go dzieliła od panny Małgorzaty, coraz częściej oglądał swe ładne, choć zaniedbane trochę mieszkanie, patrzył na portret nieboszczki żony i myślał nad czemś głęboko, nie umiejąc zdać sobie sprawy z rodzaju swych uczuć i postanowień.

Wreszcie pewnego dnia ułożył piękną krzyżówkę, która tworzyła imię Małgorzata, i przed pójściem do klubu wstąpił do swej przyjaciółki, by ją jej ofiarować.

Gdy wszedł do saloniku, ujrzał poprzez otwarte drzwi pannę Małgorzatę w objęciu mężczyzny. Całowali się zapamiętale. Panna Małgorzata trwała w szalonym, niekończącym się pocałunku.

Pan prezes stał osłupiały. Czuł przedewszystkiem oburzenie.

Tę oto osobę chciał wprowadzić do „Klubu racjonalnego spędzania czasu"! O niej myślał przez długie godziny! Ona zaś odwdzięczała się za to wszystko, całując obcego mężczyznę.

Mocą maniackiego przyzwyczajenia pan prezes machinalnie układał pochodne od słowa „pocałunek". Lecz słowa nie słuchały go tym razem, opatrznie tworzyły nieodpowiednie zupełnie wyrazy: starość, smutek, śmierć i nie chciały się zmieścić w ciasnej klateczce swego przeznaczenia.

Panna Małgorzata, jak zwykle, przestawiła mylnie sylaby, pomieszała zdania, przekręciła krzyżówkę i jego życie.

Właśnie panna Małgorzata ocknęła się na chwilę. Poprawiła włosy i wybiegła do pana prezesa.

Zdyszana, uśmiechnięta mówiła coś do niego. Nie słuchając, rozumiał, że prosi go, aby teraz poszedł lepiej do klubu i wstąpił do niej, wychodząc stamtąd. Odróżniał słowa:

— Kocham go. Przyjechał! Jestem strasznie szczęśliwa!

Słyszał jej radosny śmiech i wychodził w milczeniu.

Gdy już był przy drzwiach, Małgorzata w swem szczęściu, w swej radości podbiegła nagle do niego i pocałowała go. Potem wypchnęła go niemal i pospiesznie zamknęła drzwi.

Ten pocałunek odrzucił gdzieś oburzenie pana prezesa i zastąpił je niewymownym smutkiem i żalem nad sobą samym. Poprzez drzwi, słyszał jeszcze wesoły śpiew Małgorzaty i jej kroki, oddalające się w stronę człowieka, którego kochała.

Chciał iść do klubu. Dzieliło go tylko jedno piętro, lecz droga ta wydawała się panu prezesowi nagle nie do przebycia. Oparł się o ścianę i żałośnie patrzył na swój melonik, którego barwę wyśmiewała panna Małgorzata tyle razy.

Gdy, w jakiś czas później, pan Faustyn wychodził z „Klubu racjonalnego przepędzania czasu", natknął się na pana prezesa, który wciąż stał, oparty bezsilnie o ścianę. Jego elegancja, jego dystynkcja gdzieś znikły. Pozostał stary, zmartwiony człowiek, który z trudem płakał, tak rozpaczliwemi łzami, jakgdyby naprawdę zrozumiał nagle sens zmarnowanego życia.

Nie chciał się ruszyć z miejsca. Osłupiałemi oczyma patrzył wciąż, na niepotrzebną już teraz krzyżówkę, w której zebrał wszystkie ważne zdarzenia życiowe, by stworzyły zgodnie okrutne, niedostępne naraz słowo Małgorzata.

BIEG MYŚLIWSKI ŚW. HUBERTA W WARSZAWIE.



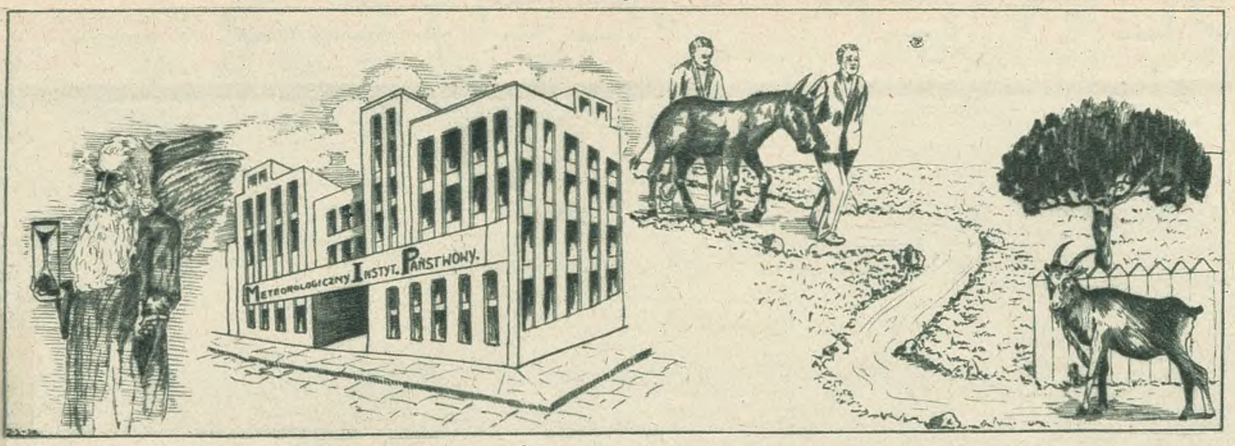
Na starcie. P. Aleksander hr. Skrzyński, b. premjer (x) prowadzi bieg myśliwski, zorganizowany przez Towarzystwo Międzynarodowych i Krajowych Zawodów Konnych na trasie Warszawa — Wilanów. Obok rotm. Dziadulski ze swym wierzchowcem.



Grupa pań, uczestniczących w biegu. Do urozmaicenia biegu myśliwskiego przyczynił się niemało udział kilku zawodniczek.

Rebus

Projekt zaczerpnięty z teki pośmiertnej Gamastona. Rysował J. Stratilato (Klub Szaradzistów, Warszawa).



Za rozwiązanie niniejszego rebusa redakcja „Światowida“ przeznacza

cztery nagrody.

Pierwsza zł. 50·—, trzy następne po zł. 25·—

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 15-go listopada wraz z załączonym kuponem.

Poradnik dla amatorów fotografów

Słonecznik. Znacie Państwo wszyscy ten wielki, żółty talerz, krążący leniwie za słońcem, kołyszący się w podmuchach wiatru na wysokiej łodydze? Wygląda istotnie majestatycznie, więc i fotograf nie powinien przejść koło niego obojętnie. A zdjęcie to wcale łatwe. Nie trzeba szukać go daleko — wystarczy w niedzielę wybrać się na przedmieścia, gdzie małe domki czekają na swój kres, a z poza krzywych parkanów wychyla się właśnie nasz przyjaciel, słonecznik, witając nas uprzejmie swoją pyzatą twarzą.

Podejść z bliska, nastawić na ostro i do pracy. Ale nie jest to zbyt łatwo. Nastawianie na ostro z bliska z ręki jest skomplikowane, bo trzeba kamerę poruszyć dla założenia płyty i potem trudno jest trafić nią w to samo miejsce w powietrzu, w którem była przedtem, gdyż na odległość 100—150 cm nawet małe różnice w odległości od objektywu dają nieostrość. Najlepiej jest oprzeć kamerę o piersi (celownik lustrzany) albo o twarz (celownik Newtona) i starać się nie zmieniać pozycji ciała podczas zakładania płyty, to ostrość się utrafi.

Słonecznik jest żółty, więc jeśli nie chcemy, by stał się czarny, musimy użyć płyt barwoczułych, o ile możności z filtrem. Najładniejsze są młode słoneczniki, mające jeszcze świeże płatki. Padające zaś z boku słońce uwydatni strukturę ziarna, tak ulubionego przez naszych wschodnich sąsiadów.

Dr Tad. Cyprian.



Młody słonecznik. Alfa, Orto Antihalo, 1/35, filtr, F. 4,5.



Stary słonecznik. Warunki zdjęcia te same.

Rozwiązanie z Nr. 42

Baba, żaba, djabeł trzeci, jednej matki dzieci.

Trafne rozwiązanie zagadki z Nr. 42 nadesłali:

Aleksander Szczepański, Sosnowiec; Wojciech Siuta, Kołomyja; Zygmunt Tietz, Warszawa; Czesław Kozłowski, Warszawa; Szablewski i Kulczak, Gościejowo; S. Mikowska, Warszawa; M. Mikowska, Warszawa; Z. Mikowska, Warszawa; kpt. Tadeusz Czeppe, Wadowice; T. Łętkowska, Zawiercie; **Ludwik Suterski, Bydgoszcz** (zł. 50.—); Leon Brejczak, Bydgoszcz; E. Bęczkowski, Warszawa; Marja Gładke, Warszawa; Józef Stefańczyk, Pabjaniec; Stefanja Opielińska, Środa; Michalina Wysocka, Warszawa; **Anna Dąbrowska, Lublin** (zł. 25.—); Roman Tyblewski, Warszawa; Salomon Płóciennik, Warszawa; Wacław Knoll, Gościejowo; Wincenty Plewiński, Warszawa; Stanisław Szymborski, Warszawa; Inż. J. Modrzejewski, Lublin; Irena Świarska, Wilno; **Jadwiga Antonowiczowa, Równe** (zł. 25.—); L. Głaszmidt, Warszawa; Władysław Roszak, Jarocin; Mirosław Budko, Radziechów; Jadwiga Jackowska, Chojnice; Urszula Smarzewska, Łuniniec; Michał Sławnicki, Łuniniec; Zenon Lebóda, Wieluń, Franciszek Litwiński, Lublin; Kazimierz Malczewski, Warszawa; Dorota Herbstmanówna, Warszawa; Marja Sipowicz, Łuniniec; Stanisław Bobowski, Wadowice; Jerzy Terpiłowski, Warszawa; Leon Finkel, Ostróg, Stefanja Kuraszkiewiczówna, Inowrocław; Czesław Gil, Warszawa; **M. Krakowska, Chojnice — Pomorze** (zł. 25.—, prosimy o podanie imienia); Jerzy Tyblewski, Warszawa.

W losowaniu o nagrodę los padł na pp. Ludwika Suterskiego, Bydgoszcz (zł. 50.—); Annę Dąbrowską, Lublin (zł. 25.—); Jadwigę Antonowiczową, Równe (zł. 25.—) i M. Krakowską, Chojnice (zł. 25.—). Redakcja „Światowida“ prześle Im gotówkę w najbliższych dniach.

KUPON do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek w Nr. 45 z dnia 15-go listopada 1930 roku.

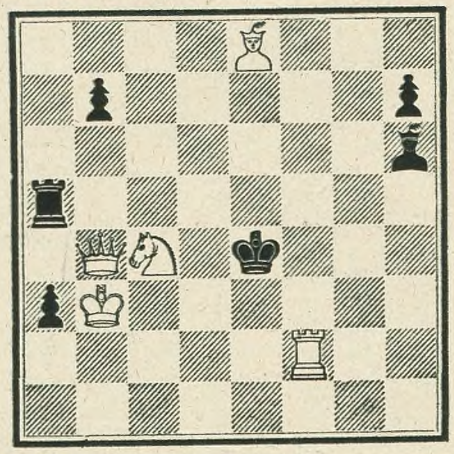


Dział szachowy

pod redakcją Mieczysława Gałuszki.

T. Siers (IV—V ex aequo nagr. w międzynar. konkursie Ursicz—Memorial pisma „Sahovski Glasnik w r. 1929).

Czarne: Ke4, Wa5, Gh6, piony: a3, b7, h7 (6)



Białe: Kb3, Hb4, Wf2, Ge8, Sc4 (5).
3-chodówka. 5+6=11.
Mat w 3 posunięciach.

Rozwiązanie 3-chodówki T. Siersa: 1. G—f7!

I. 1... K—d4 2. S—d6+ i 3×.
II. 1... K—d3 2. H—c3+ i 3×.
III. 1... inaczej 2. S—d6+ i 3×.

PARTJA.

Białe: **Stoltz** — Czarne: **Rellstab**

grana w pojedynku w r. b. w Sztokholmie.

Obrona Alechina.

1. e4 S—f6
2. e5 S—d5
3. d4 d6
4. S—f3 g6 **(1)**
5. S—g5 d×e5
6. d×e5 **(2)** h6
7. S×f7 K×f7
8. c4 G—g7
9. c×d5 G×e5 **(3)**
10. H—b3 **(4)** S—d7
11. G—e3 S—b6
12. G×b6 **(5)** a×b6
13. S—d2 K—g7
14. g3 **(6)** e6
15. G—g2 **(7)** e×d5
16. G×d5 c6
17. G—g2 W—e8
18. 0—0—0 **(8)** G—e6
19. S—c4 **(9)** H—f6
20. Wh—e1 **(10)** G×c4
21. H×c4 G×b2
22. K—b1 W×e1
23. W×e1 G—a3
24. H—b3 **(11)** W—a5
25. G—f1 W—a4!
26. W—e7 H×e7
27. H×a4 H—e1+
28. K—c2 H—c1+

Białe poddały się (12).

UWAGI:

(1) Już w swej partji z Wagnerem (w turn. w Swinemünde 1930) próbował Rellsatab tego posunięcia. Po 4... g6 5. S—g5 h6 6. S×f7. Białe wygrały.

(2) Na uwagę zasługiwało też: 6. G—c4!

(3) Obydwie strony wykazują słabe punkty. Białe: piony b2 i d5, Czarne: piona e7 i cokolwiek luźniejszą pozycję króla. W każdym razie o przewadze Białych nie można mówić.

(4) Więcej celowem było przyspieszenie 0—0, a więc 10. G—d3, gdyż H×d5? byłoby z powodu 11. G×g6+ grubem przeoczeniem.

(5) Po 12. d6 G—e6 13. d×e7 H×e7 14. H—c2 Czarne byłyby świetnie rozwinięte.

(6) Lepsze 14. G—e2, poczem 15. 0—0.

(7) Teraz zasługiwało 15. 0—0—0 na rozpatrzenie: 15... H×d5 16. G—c4 H—c6 17. Wh—e1 G—f6 18. S—e4 W—f8 19. S×f6 W×f6 20. W—d8! i Białe otrzymałyby wzamian za piona silny atak. Alboteż 15... e×d 16. S—f3, poczem 17. W×d5. Niebezpieczeństwa gry dla Czarnych ujawnia następujący warjant: 16... G—f6 17. W×d5 H—g8 18. G—c4! G—e6? 19. W—d7+! Oczywiście Czarne mogą się bronić lepiej, jednak muszą grać bardzo ostrożnie, Białe zaś bez większego trudu przy dobrej grze musiałyby osiągnąć wyrównanie.

(8) Z powodu groźby 18... G×b2 Białe muszą roszować na stronę hetmana, gdyż 18. 0—0 kosztowałoby skoczka d2.

(9) To posunięcie musi prowadzić do katastrofy.

(10) Groziło 20... b5.

(11) Dłużej broniło partji 24... H—c2 aby potem grać W—e3. Białe nie powinne były wystawiać swego hetmana na niebezpieczeństwa związania przez W—b5 lub W—b4.

(12) 29. K—b3 H—b2+ 30. K—c4 b5+ lub: 29. K—d3 H×f1+ i Czarne ratują Ga3 i wygrywają.

„ŚWIATOWID“ WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ
W KRAKOWIE — POZNANIU — WARSZAWIE — LWOWIE i WILNIE.
Prenumerata kwartalna zł. 12·50. Zagranicą zł. 15·—
REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: ulica Nowogrodzka 26. Telefony 70-21 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm. w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia, zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus“), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Wydawca i naczelny redaktor:
MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego“ w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

GDZIEKOLWIEK JESTEŚ?



Od tych słów zaczyna się piosenka śpiewana w dźwiękowcu „Kukułka" przez nową, a uroczą gwiazdę filmową Dorotę Lee, która występowała już z powodzeniem w operetce filmowej p. t. „Rio Ritta".

Radio Pictures.